

25 VII 1991

30

(598)

ANDRZEJ DRZYCIMSKI O WAŁĘSIE

str. 5 i 9

zbliżenia

TYGODNIK PRYWATNY ■ SŁUPSK — KOSZALIN ■ ROK XII ■ CENA 2000 ZŁ

W NUMERZE:



W POSZUKIWANIU UTRACONEJ PRZYSZŁOŚCI

str. 3

W KOSZALINIE: CZY PŻB CYRK i OBŁUDA URATUJE

str. 2

Z pamiętnika nałogowego kochanka

str. 10

KOŁOBRZEG

str. 6

HOROSKOP

str. 16

STRZAŁ W ŻYŁĘ MELINA NAR- KOMANÓW W SŁUPSKU

str. 9

KRZYŻÓWKA

str. 16





**Napisali
do nas**

Podatek jest kosztem

...Sprawą wywołującą najwięcej nieporozumień jest wdrażanie w życie Uchwały nr 10391 Rady Miasta Słupska w sprawie podatku od nieruchomości. Rada Miasta nie skorzystała z uprawnienia zawartego w art. 7 ust. 2 ustawy z dnia 12 I 1991 (Dz.U. 991 poz.31) i nie zwolniła zarządcy nieruchomości będących własnością skarbu państwa, a po komunalizacji Gminy Miejskiej, od płacenia tego podatku. Skarżący tę sprawę Pan Więcek i inni użytkownicy lokali użytkowych mają w zasadzie rację, a wyjaśnienie tej sprawy zawiera wypowiedź dyrektora Andrzeja Żelechowskiego z Ministerstwa Finansów o-publikowana w dzienniku „Rzeczpospolita” nr 135 z dnia 12 czerwca 1991 r. Wyjaśnienie to przytaczamy w całości:

„Rozwiązanie przyjęte w art.2 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych, zgodnie z którym obowiązek podatkowy w podatku od nieruchomości ciąży na ich zarządcach, a nie lokatorach, było podyktowane względami pragmatycznymi. Chodziło o to, aby nie przytłaczać gmin koniecznością wyznaczania i egzekwowania tego podatku od poszczególnych lokatorów, bo one po prostu nie były w stanie załatwić tylu spraw. Dziś np. obciążenie przypadające na jedno 50-metrowe mieszkanie z tytułu tego podatku wynosi w Warszawie ok. 20 tys. zł. rocznie. W momencie opracowywania tych rozwiązań liczyliśmy się z zapowiadaną wtedy szybką komercjalizacją czynszów. Istniałaby wówczas możliwość wkalkulowania w czynsz również obciążenia, jakie ponosi wynajmujący z tytułu podatku od nieruchomości. Do urynkowania czynszów jak na razie nie doszło. Niemniej podatek od nieruchomości jest niewątpliwie kosztem eksploatacji budynku i powinien być uwzględniony w wysokości czynszu. Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że obciążenie lokatora przez zarządcę przypadającą na niego część podatku od nieruchomości nie rodzi skutków w zakresie obowiązku podatkowego. Oznacza to, że organ podatkowy nie ma prawa ani go naliczać, ani egzekwować. Obowiązek podatkowy z mocy wyraźnego przepisu ustawy obciąża jednostkę, która otrzymała nieruchomości w zarząd, a nie lokatora”.

Z wyjaśnienia powyższego wynika, że obowiązek podatkowy ciąży na zarządcy nieruchomości, tymczasem w wielu wypadkach Wydział Finansowy Urzędu Miejskiego obciążał tym podatkiem użytkowników lokali. Skutki wprowadzenia podatku od nieruchomości obciążają w efekcie użytkowników nieruchomości. Przedsiębiorstwo mogło podnieść umowne stawki czynszowe o wielkości wynikające z wprowadzenia tego podatku, jednak z uwagi na podnoszone zarzuty najemców domagających się wyjaśnienia, jakie pozycje kosztów

wchodzą w skład ustalonej stawki czynszowej — pozycja z tytułu podatku została wyodrębniona. Podkreślamy jednak, że Urząd Miasta nie ma prawa pobierania takiego podatku od najemców lokali będących w zarządzie PGM, a wyszczególnienie tej pozycji oddzielną przez PGM jest wykazaniem pozycji, która wpływa na podwyżkę płaconego czynszu.

Trudno polemizować z powołaną uchwałą Rady Miasta w tej sprawie, jednak gdyby przyjąć założenie, że zarząd budynkami sprawowany jest społecznie, to skąd ten zarząd wziąłby pieniądze na opłacenie podatku. Wydaje się, że tylko przez uzyskanie dotacji z Urzędu Miasta na zapłacenie podatku, który do tego Urzędu wpłynie.

Rozwiązanie polegające na likwidacji zbędnych przepływów środków przyjęte zostało np. przy zatrudnianiu osób z tzw. funduszu interwencyjnego. Od płac tych osób nie nalicza się i nie przekazuje podatku od płac, gdyż w przeciwnym wypadku powstałaby sytuacja jak w przypadku podatku od nieruchomości.

Dyrektor
mgr Alojzy Bilor

Budżet miasta traci

Oświadczam, iż wycofują swoje poparcie złożone na piśmie podczas kampanii wyborczej do władz samorządowych w roku ubiegłym Obywatelce Kępiсты.

Radna Kępiсты na sesji w dniu 26 czerwca br. głosując przeciw uregulowaniom prawnym władania terenem targowiska przy ul. 22 Lipca przez spółkę „Baszta”, w której zatrudniony jest na wysokim uposażeniu mąż radnej Krzysztof Kępiсты wraz z pozostałymi radnymi zajmującymi to samo stanowisko naraża na dalsze straty finansowe budżet miasta Słupska.

Teren przy ul. 22 Lipca nie został skomunalizowany i leży w gestii Wojewody Słupskiego jako teren skarbu państwa. Został przekazany spółce „Baszta”, przez Radę Miasta nie będącej we władaniu tego terenu.

Uchwała Rady Miasta nr 9690 z dnia 20 grudnia 1990 roku została podjęta z naruszeniem prawa administracyjnego (art. 156 pkt 3 kpa), gdyż sprawa użytkowania terenu z przeznaczeniem na targowisko została rozstrzygnięta wcześniej decyzją administracyjną prawomocną w dniu 14 marca 1990 na rzecz wnioskodawcy Wielobranżowego Biura Obsługi Inwestorskiej.

Wszelkie działania spółki „Baszta” na terenie targowiska przy ul. 22 Lipca są bezprawne (bez prawa do dysponowania terenem), gdyż zmiana funkcji terenu nie nastąpiła z przyczyn ani gestu Zarządu Miasta, jak powołano się w uchwale na przepisy z 1951 r.

Kontynuowanie bezprawnych działań oraz brak odpowiedzi Przewodniczącego Rady Miasta na wezwanie do usunięcia stanu niezgodnego z prawem, powodują wzrost kosztów odszkodowań w ciężar budżetu miasta.

Z poważaniem
Jolanta Pastuszko

CYRK I OBLUDA

„Cyrek mój i małpy moje. Tak będą tańczyć, jak im zagram”

Przed paroma dniami na łamach „Głosu Pomorza” zagrzmiął z oburzenia szef oddziału koszańskiego „Solidarności” pan Jerzy Olszewski.

Powodem tej nader osobliwej jere-miady był fakt zamieszczenia na łamach „Gońca Pomorskiego” wkładki traktującej o problemach Samorządu Miasta Koszalina i stanowiącej zapowiedź wydawania pisma finansowego przez Zarząd Miasta.

W oświadczeniu wypomina się Zarządowi, iż śmiało wydać ów dodatek w „Gońcu”, a nie w „Głosie” wykupionym przecież przez siły solidarnościowe, z którymi powinien się identyfikować.

A to rzecz jasna zdaniem szefa oddziału powinno polegać na popieraniu nie trefnego (w domyśle) „Gońca” lecz krystalicznie czystego i niewinnego niczym pąk białej róży „Głosu” (też w domyśle).

Nie tak wyobraża sobie współpracę Zarządu Miasta z Oddziałem „Solidarności”, a jak ma być — wiadomo. Przed panią „S” w wydaniu Olszewskiego można tylko klęczeć, sypać głowę popiołem, wszak to jedynie słuszną siłą.

Nie zamierzamy występować w roli adwokata prezydenta Koszalina, jak i „Gońca”. Sami sobie dobrze poradzą z polemistą. Może w ogóle nie zauważą żenującej zaczepki, traktując ją jako niegodną ich odpowiedzi. Wolny kraj, wolni ludzie, wolna prasa, choć z tą ostatnią jest różnie, właśnie teraz...

My na przemian śmiejemy się i smucimy z powodu opublikowanych niedorzeczności pana przewodniczącego. Śmiejemy, gdyż wiadomo, że nie krasnoludki sikają do mleka, lecz władze miasta i konkurencyjna gazeta. Smucimy — bowiem wspomniana enuncjacja jest klinicznym przykładem chorobliwego myślenia, gorszego się każdym przejawem samodzielności, widzącego życie według ustalonego dawno schematu „pod sznurek”.

Chcemy jednak pomóc szefowi oddziału i skierować jego przenikliwą uwagę na sprawę, która powinna go szczególnie zainteresować. Otóż przed paroma tygodniami nowi właściciele „Głosu” (wtedy jeszcze nie byli nimi) zarządzili spotkanie z zespołem dziennikarskim w restauracji „Morena”.

Przy paluszkach i piwie trwał monolog o obliczu gazety, szczególnie o tym, czego oczekuje się od dziennikarzy wożonych przedtem po budowach „Arbetu”.

Na nieśmiało zapytanie jednego z nich, czy mocodawcy będą współdziałali ze związkami zawodowym (taki nie istnieje) i stowarzyszeniem dziennikarskim (owszem istnieje), odpowiedziano pytaniem. A czy to potrzebne w prywatnej firmie?

Ostatecznie sprawę pozostawiono do wyłącznego uznania ówczesnego redaktora naczelnego. On miał zdecydować o stworzeniu lub uznaniu reprezentacji środowiska pracowniczego mającej dbać o jego interesy.

Przysłuchiwał się temu żenującemu

widowisku ze stoickim spokojem przedstawiciel Fundacji „Solidarności” i pokornie milczał.

Takimi problemami panie przewodniczący radzimy się zająć, zamiast pleść banialuki ze świętym oburzeniem.

A tak między nami mówiąc — byłoby też wielce pożyteczne przyjrzenie się z bliska, a nie wyżyn swego stołka, możliwościom działania i pilnowania spraw pracowników zatrudnionych przez nowych właścicieli „Głosu Pomorza” w swoich licznych zakładach.

No właśnie! Działła tam „Solidarności”, czy jej nie ma?

Ludziom trzeba służyć a nie bosom, Szanowny Panie Przewodniczący.

Jan Prawda

**Konkurs
za trzysta tysięcy**

**LIPIEC 3 i 4
Zbliżenia 30**

Uwaga:

Nieustający konkurs „Zbliżeń”. Zgromadzone kupony od 1 do 4 (lub od 1 do 5) w każdym miesiącu, przesłane do redakcji (do 10 każdego miesiąca), wezmą udział w losowaniu 300 000 zł.

**Zapraszamy — daj szansę
szczęściu!**

zbliżenia

Tygodnik Prywatny

Redagują:

Jolanta Nitkowska
Waldemar Pakulski
(redaktor naczelny),
Ewa Wardak
(redaktor techniczny)

Skład komputerowy:
Henryka Iwaszkiewicz

Korekta:

Izabela Kochanowska
Jadwiga Kuczkowska
(w Koszalinie)
Elżbieta Wisławska (w Słupsku)

Adres redakcji:

76-200 Słupsk
al. Sienkiewicza 20 tel. 268-58

Wydawca:

Przedsiębiorstwo
Wydawniczo-Reklamowe
„Zbliżenia”

w Słupsku
nr ind. 38-397
PLISSN 138-0745

Druk: Prasowe Zakłady
Graficzne w Koszalinie

Zbliżenia 30 (598)

Narzekańom na trudną sytuację polityczną i gospodarczą w naszym kraju nie ma końca. Podobno wygoniliśmy „wrogie elementy”, jesteśmy we własnym domu i wkroczyliśmy na pracochłonną i mozolną drogę odbudowy zniszczonego przez komunistów kapitalistycznego systemu.

I tylko w całym tym ulepszającym zamieszaniu nikt nie zauważył, że podstawą normalnie funkcjonującego społeczeństwa jest zdrowa, wykształcona i kulturalna młodzież, a tej, niestety, już niebawem może nam zabraknąć.

Tylko i wyłącznie od młodego pokolenia, ludzi wchodzących w dorosłe życie, zależy czy Polska będzie państwem, państwkiem czy też wrzodem na ciele Europy. Tymczasem aż strach pomyśleć jaki los zgutowano młodzieży w ciągu ostatnich kilku lat uniemożliwiając jej prawidłowy rozwój i zamykając przed nosem drzwi z napisem „przyszłość”.

Rzeczywistość wygląda przerażająco, lecz nikt nie chce spojrzeć prawdzie w oczy, a tym bardziej cokolwiek zmienić. Dla młodego pokolenia pracy nie ma i prawdopodobnie nie będzie. Póki co, nic szczególnego, w wielu krajach bezrobocie to zjawisko nagminne, ale wyobraźmy sobie co się stanie, gdy obecnie panująca sytuacja na rynku pracy przedłuży się i będziemy mierzyć ją na dziesiątki lat. Dzięki temu grozi nam utrata społeczeństwa zdyscyplinowanego, pracowitego i uczciwego. Praca dla psychiki młodych ludzi jest rzeczą nieodzowną, powiem więcej, może jej brakować dla 60 procent społeczeństwa, ale dla młodzieży znaleźć się musi.

Idąc dalej tym tropem dochodzimy do kwestii pomocy finansowej państwa w stosunku do obywateli, czyli o zasiłkach dla bezrobotnych. Nie będę pisał o tym, że gest ten, pomimo szczyrych i wielkodusznych

JAKI LOS ZGOTOWALIŚMY MŁODZIEŻY?

chęci, jest dla każdego człowieka upokorzeniem i poniżeniem, a także o tym, że nie tak ludzie wyobrażali sobie wdrażanie w życie procesu zmian i reform. Podkreślę natomiast co nowego wymyślono, aby pomóc młodzieży, a co bez wątpienia jeszcze mocniej obciąży jej psychikę.

Dosłownie, kilkanaście dni temu weszła w życie ustawa mówiąca o niewypłacaniu zasiłku absolwentom liceów ogólnokształcących!

Tego typu postępowanie już niedługo zemści się na funkcjonującym systemie reform i być może zaistnieje sytuacja błędnego koła. Administracji państwa i gospodarce potrzebni będą ludzie wszechstronnie wykształceni, ale ludzie ci nie znajdą pracy, ponieważ jej nie będzie. Nie otrzymają również zasiłku, ponieważ „żyje” owa piekielna ustawa.

W Rejonowym Biurze Pracy w Koszalinie widziałem dwóch młodych absolwentów liceum ogólnokształcącego, którzy jednogłośnie stwierdzili, nie przebieając



W POSZUKIWANIU UTRACONEJ PRZYSZŁOŚCI

specjalnie w słowach, że ich czteroletni trud poszedł zupełnie na marne.

Byli rozgoryczeni i zawiedzeni, mówili o tym, że nie tego spodziewali się po nowej ekipie rządzącej. Jak zawsze w Polsce myślenie nie opłaca się. Opłaca się jedynie siła mięśni, twarda głowa, cwaniactwo i bezwzględność.

Ktoś zatem powie: jeśli nie ma pracy, pozostaje nauka. I nic bardziej mylnego. Sprawa pierwsza: zamyka się uczelnie zawężając tym samym możliwość wyboru kierunku nauki.

W Koszalinie zniknęły: Studium Nauczycielskie na ul. Jedności oraz Studium przy Zespole Szkół Zawodowych nr 1 na ul. A.

Lampegio. Powód? Oszczędność. Sprawa druga: jeżeli będziemy oszczędzać na kształceniu młodych ludzi, a pozwalać na bezpodatkowe wzbogacanie „rozmaitym” prywatnym właścicielom — grozi nam kompletny upadek nauki i zanik poszanowania wiedzy.

Na dodatek, jakby na złość, zamiast szeroko otwartych uczelnianych wrót, istnieje jedynie wąska szczelina obwarowana, egzaminami, testami, konkursami świadectw czy też tzw. rozmowami wstępными.

Brak w tym wszystkim konsekwencji, logiki i perspektywicznego myślenia. Jeżeli pracy nie ma, niech chociaż pozostanie niczym nie skrupowana możliwość dalszej nauki. Przecież nie od dziś wiemy, że egzamin, na dobrą sprawę, nie jest żadnym wykładnikiem posiadanej wiedzy — jest jedynie jeszcze jedną formą istnienia przy padku.

Dochodzimy do konkretnego, acz przerażającego wniosku, że nasi rodzimi politycy po prostu zapomnieli o istnieniu młodzieży. Traktują ją na równi z innymi pokoleniami i począwszy od wejścia w dorosłe życie utrudniają i komplikują i tak nieciekawą już sytuację. Nie potrafimy uczyć się na błędach?

Gdyby pokusić się o komentarz dotyczący zainteresowania młodych ludzi kulturą to niewątpliwie natknijemy się na kolejny problem absolutnie nie do rozwiązania. Pieniądże. Znowu chodzi o pieniądze których nie ma. Przecież nie można chodzić do kina, do teatru, czytać książek i uczestniczyć w różnego rodzaju spotkaniach, gdy brak na to funduszy.

Obłędny krąg politycznego i gospodarczego błędu elit rządzących zdaje się tragicznie zacieśniać. Gdy ockniemy się, będzie już z całą pewnością za późno.

Młode pokolenie zadaje sobie pytanie: co dalej? Przeczekać? I czego się doczekać?

Dla kobiety rok, dwa to jeszcze nic straconego. Dla mężczyzny trwanie w miejscu to pewne powołanie do wojska, a akt ten z kolei już dawno przestał być modny i patriotyczny.

Nie będę wspominał o braku mieszkań, podwyżkach, które szczególnie uderzają w młodzież (miesiąc w akademiku kosztuje 400 tys. złotych), nadal istniejących dyskryminacji politycznych czy też o ciągle trwającym konflikcie pokoleń i permanentnej likwidacji organizacji młodzieżowych.

Nastaly dziwne i niedobre czasy. Pozostają dwa pytania, boleśnie kolące w oczy: Co robić ma młody Polak?

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga dotycząca zjawiska zupełnie nowego i szczególnie niebezpiecznego. Niektórzy drobni prywatni właściciele i handlowcy stosują metodę zatrudniania pracowników na finansowych warunkach ledwie kilkuset tysięcy przepracowanych sumę zasiłku dla bezrobotnych, a często także poniżej tej granicy.

Prywaciarzom to się oczywiście opłaca, ponieważ ludzie chcą pracować i muszą, a jakie warunki dyktuje pracodawca to już tylko i wyłącznie jego sprawa. Problem ten szczególnie boli, gdy chodzi o młodzież. Ktoś oszukuje ją sprawiając wrażenie hojnego i dobrodusznego.

Młodzi ludzie szukają swojej przyszłości i natrafiają na całą masę nieporozumień, spraw nie do załatwienia i ustaw nie do ominięcia. Jeżeli nikt nie pomoże im, a zwłaszcza jeżeli odsuną się od nich politycy, to może okazać się, że przyszłość ta po prostu nie istnieje.

Piotr Pawłowski

P.S. Na wszystkie przedstawione przeze mnie problemy dysponuję przykładami, szczegółami i faktami.

P.P.

Fot. J. Maziejuk

Zgoda buduje

Jak poprzednio informowaliśmy, Dyrekcja Wojewódzka Poczty Polskiej Telegraf i Telefon pozwala autorowi felietonu Anatola Ulmana i redaktora naczelnego „Zbliżeń” Waldemara Pakulskiego do sądu.

Obie strony uznały, iż lepiej się ugodzić niż procesować, w związku z tym publikujemy co poniżej.

Redakcja „Zbliżeń” i autor felietonu opublikowanego w numerze 8 z dnia 21 lutego 1991 r. zapewniają, że nie było ich zamiarem naruszenie dobrego imienia i rzetelnie pracujących pracowników Dyrekcji Wojewódzkiej PPTT w Słupsku. Do ich trudnej i nisko opłacanej pracy odnosimy się z należyтым szacunkiem.

Autor felietonu podziela pogląd pracowników PPTT wyrażony w pozwie skierowanym do Sądu, iż użyte w felietonie sformułowania mogły dotknąć nie tylko piętnowanego felietonem uczciwego, anonimowego pracownika pocztowego, ale także innych uczciwie wykonujących swoje obowiązki.

Pan Anatol Ulman i pan Waldemar Pakulski zobowiązują się zwrócić Dyrekcji Wojewódzkiej PPTT w Słupsku w terminie do 20 lipca 1991 r. kwotę 450 000 (słownie: czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych), które Dyrekcja zapłaciła Sądowi wytaczając powództwo.

Zbliżenia 30 (598)

Zapłacić za wolność?

„Polska była przed dwoma laty krajem załamany, z trzycyfrową inflacją, 45 mld dol. długu, nie posiadającym środków płatniczych. Końska kuracja zaaplikowana przez premiera Mazowieckiego stworzyła, nie bez trudności, podstawy powrotu do racjonalności. W ocenie Banku Światowego rządu Mazowieckiego były nie tylko dobre, ale i bohaterkie. Premier otrzymał zapłatę, jaką niejednokrotnie otrzymują najlepsi: całkowitą porażkę wyborczą w wyborach prezydenckich. Przy zdecydowanym zwycięstwie Wałęsy, Mazowiecki uzyskał tylko 18 proc., co było dla niego nauką — a mimo wszystko miał rację. Utrzymuje się np. ciągłość polityki gospodarczej, która jest obecnie realizowana przez nowego premiera Bieleckiego, klasycznego liberała zdecydowanie idącego pod prąd, który zamierza wprowadzić dwa niezbędne środki „uzdrawiające”: wymienialność złotówki i zlikwidowanie większości dotacji. Aktywność przemysłowa nadal spada, ale to, co dziś wytwarza Polska, dużo czy mało, to prawdziwe dobro, przyjmowane na rynkach światowych, a nie produkty nietrafione. Polacy wiedzą, że muszą zapłacić za wolność i płacą za nią codziennie gotówką. Ale widoczne jest, tak na ulicy jak i w domach, nowe poczucie rzeczywistości: nie chodzi tylko o odzyskanie prawa człowieka, ale również o zmiany, jakie wywołuje w zbiorowej świadomości zarówno prawdziwa działalność gospodarcza, istnienie konkurencji. Nowa panorama, bynajmniej nie różowa, podsyca aspiracje Polaków. Problemy nadal istnieją i wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że rzeczywistość gospodarcza nie zareaguje na dotknięcia czarodziejskiej różdżki, ale jest idea, która się rozprzestrzenia w Europie, dzięki której Czesi, Węgrzy i Polacy idą do przodu, podczas gdy Rumuni, Bułgarzy i Jugosłowianie pozostają w zastoju, na skraju przemocy, z niepokojącą potęgą wojskową ZSRR za plecami”.

(ABC — Madryt)

„Rząd polski, wspomagany przez zachodnich konsultantów i agencje, włączając w to Bank Światowy oraz Europejski Bank Rozwoju, przygotowywał obecny plan prywatyzacji przez blisko dwa lata. Projekt ten, jak twierdzą eksperci, charakteryzuje się licznymi innowacjami. Program, który musi być zatwierdzony przez parlament, jest dużym krokiem w reformach ekonomicznych rozpoczętych 1 stycznia 1990 roku. Rząd zadeklarował, iż ma nadzieję sprywatyzować blisko połowę z 7 tys. przedsiębiorstw państwowych w ciągu około 3 lat. Do dzisiaj, od czasu kiedy „Solidarność”

obaliła komunistyczne rządy, sprzedano tylko kilkanaście, w tym 7 w formie sprzedaży publicznej, a 6 bezpośrednio zachodnim inwestorom. Warszawa ma nadzieję, że przyspieszona prywatyzacja zintensyfikuje przejście do ekonomiki wolnorynkowej, ożywi wzrost i powstrzyma bezrobocie, bowiem podejmowane dotychczas środki dostosowawcze zawiodły. W ostatnim roku aktywność gospodarcza w Polsce spadła o 12,9 proc., a liczba bezrobotnych wzrosła z 7 tys. w końcu 1989 r. do 1,1 mln osób, jak twierdzi Tomasz Telma, ekonomista z Planecon Inc., firmy konsultingowej w Waszyngtonie. Wobec tych niepokojących zjawisk, promykiem nadziei był w ubiegłym roku raczkujący sektor prywatny. Prywatna produkcja przemysłowa wzrosła np. o 8,5 proc., podczas gdy w sektorze państwowym spadła o 25 proc.”

(THE NEW YORK TIMES)

DI PRESSE: Jak wygląda sprawa układu polsko-radzieckiego? BRONISŁAW GEREMEK: Po zawartym przed niewielu dniami układzie niemiecko-polskim, który zamyka stary rozdział konfliktów, rokowania ze Związkiem Radzieckim zostaną przyspieszone. My potrzebujemy tego układu, ale mamy trudne problemy: musi to być układ ze Związkiem Radzieckim, lecz zarazem z republikami, tak iż będzie to bardzo skomplikowana formuła. Druga trudność dotyczy obecności wojsk radzieckich w Polsce. Gorbaczow i Szewarnadze obiecali w listopadzie 1990 r. ówczesnemu premierowi Mazowieckiemu, że wojska radzieckie opuszczą Polskę do końca 1991 r. Musieliśmy przyjąć do wiadomości zmianę stanowiska ZSRR: po wycofaniu się z Węgier i Czechosłowacji kierownictwo wojskowe blokuje wycofanie z Polski. Trzeci problem odnosi się do nowej stabilności w Europie. Po podpisaniu układu z Rumunią, Związek Radziecki żąda tych samych formuł w układach ze wszystkimi innymi krajami postkomunistycznymi: mielibyśmy ograniczyć naszą suwerenność, obiecując, tak jak Rumuni, nieprzystępowanie do żadnych sojuszy politycznych lub wojskowych. Rozumiemy interesy radzieckie i nie chcemy frustrować ZSRR, który pozostaje przecież nadal mocarstwem atomowym. Z pewnością nie wejdziesz do wojskowych struktur NATO, ale nie możemy zaakceptować ograniczenia naszej suwerenności układem bilateralnym. Mam nadzieję, że w lipcu rokowania potoczą się lepiej niż dotychczas. Nie chcę mówić o martwym punkcie, lecz jestem rozczarowany, tak samo jak polska opinia publiczna”.

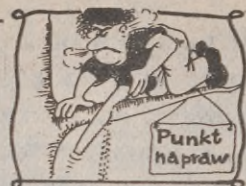
(fragment wywiadu)

Zadano mi serię trudnych pytań. Zawarte w nich problemy sięgają podstaw metafizyki, nauki o sprawach nierozpoznawalnych zmysłami i rozumem.

Oto przykład: dlaczego w połowie upalnego lipca pomidory kosztują szesnaście tysięcy za kilogram, kiedy pomarańcze z Maroka oraz Izraela są po dziesięć?

W podtekście tego głębokiego pytania zawarto olbrzymie zdumienie wynikające z faktu, że pomidory wytwarza się na miejscu, pod Słupskiem i Koszalinem, a pomarańcze (najbliżej biorąc) w Afryce i Azji Mniejszej.

Inne zów pytanie było takie: dlaczego ekspedient (a może on jest nawet brodatym dyrektorem placówki) w sklepie rybnym na rogu Leszczyńskiego i 3 Maja w Słupsku nie chciał sprzedać pełnemu sierocie pół kilograma dorsza uznając, że przebywające w punkcie handlowym (?) ryby tego ga-



Czyngis-chana cesarza Kubilaja, który w roku 1285 rozpoczął emisję pieniędzy papierowych, to różnica między cenami pizzy w wymienionych trzech miejscowościach być może da się wyjaśnić. Na drodze oczywiście spekulacji metafizycznych.

Zadano mi również pytanie dotyczące podstaw naszego ludzkiego bytu, który w sensie fizycznym oparty jest o syntezę białka. Otóż białka tego zwierzęcego w wielu sklepach mięsnych Słupska w poniedziałki, szczególnie po wolnej sobocie, nabyć się nie da, gdyż placówki są zamknięte w ramach marksistowsko-leninowskiej filozofii poniedziałków bezmięsnych.

Zagadnienie dotyczy relacji między dwoma wielkimi teoriami myśli ludz-

Rzeczy niewyjaśnialne: POMIDORY I DORSZE

tunku o wadze co najmniej półtora kilograma niepodzielne?

Jak widać kwestia dotyczy podzielnosci rzeczy, należy więc do podstawowych kategorii filozoficznych.

Spytano też, dlaczego w promieniujący ostrym słońcem letni dzień sprzedano klientowi w budce przy błotnistym targowisku na placu między Banacha a Władysława IV kurczaka śmierzdzącego zamiast nieśmierzdzącego?

Filozoficznie rzecz ujmując, chodzi o pośmiertne stwierdzenie, co źle pachnącego spożywał kurczak za życia, skoro woniał niemożliwie po zgonie? Jest to zagadnienie z budzącej dreszcze kwestii życia po życiu kurczaków.

Za jedno z ciekawszych pytań w wymienionej serii należy uznać kwestię porównawczą dotyczącą pizzy. Otóż sformulowano takie: dlaczego w pizzerii „Marco Polo” w Słupsku ubogi placuszek bez keczupu kosztuje dziewięć tysięcy, a znacznie większy z pomidorową mazią w Uście siedem i pół tysiąca oraz podobny w Gdańsku Oliwie tysięcy sześć?

Łatwo zgadnąć, że sprawa pizzy w istocie dotyczy problematyki czasu i przestrzeni. Marco Polo żył bowiem na przełomie XIII i XIV wieku, a podróżował z Włoch do Chin. Ze Słupska do Ustki jest natomiast osiemnaście kilometrów szosą, a siedemnaście pociągiem, pochłaniającym tę drogę już w czterdzieści pięć minut. Zaś w Gdańsku Oliwie znajduje się katedra ze słynnymi organami.

Jeśli między tymi informacjami poszukać jakiegos związku (a raczej nie istnieje), oraz pamiętać, że w czasach Marco Polo Pekin nazywał się Chanbalykiem i był letnią rezydencją wnuka

kiej: materialistyczną oraz idealistyczną.

Wnikliwy Czytelnik o filozoficznym umyśle łatwo zauważy, że poruszane tu głębokie kwestie dotyczą Słupska, co mogłoby sugerować, że np. w Koszalinie podobnego życia duchowego brakuje! Nic bardziej mylnego: dosyć niedawno spotkałem tam pomidory po dwadzieścia dwa tysiące za kilo!

Co należałoby jakoś wyjaśnić. Sęk w tym, że zgodnie z zawartą na wstępie hipotezą rzeczy te wyjaśnić się nie dadzą.

— To nie są żadne cholerne kwestie metafizyczne! — wrzasną znawcy ekonomii. — To słynna kapitalistyczna konkurencja na naszym wolnym już rynku!

— A gie! — odwrzasnę. — Wolna konkurencja charakteryzuje się nieingerencją państwa w stosunki gospodarcze oraz istnieniem stosunkowo dużej liczby przedsiębiorstw produkujących i handlujących. Co oczywiście w naturalny sposób obniża ceny i doskonali jakości towarów.

Gdyby Polska była rzeczywiście krajem kapitalistycznym, to prawie wszyscy wzięliby się np. do hodowli pomidorów choćby na parapetach okien (jak u mnie), smażenia placuszków na każdym rogu ulicy oraz dzielenia dorsza nawet na sto części, byleby go tylko sprzedać w sytuacji trudno dostępnej pracy. Zamiast jednocyć się pod Miodowiczem i restaurować zbrodniczą komunę!

Dlatego uważam, że poruszone wyżej kwestie należą nie do ekonomicznych lecz do metafizycznych, niewyjaśnialnych.

Anatol Ulman

Z ANDRZEJEM DRZYCIMSKIM

RZECZNIKIEM PRASOWYM PREZYDENTA RP, rozmawia

ROBERT WIJAS

— Robert Wijas — Proszę przedstawić się Czytelnikom „Zbliżenia”.

— Andrzej Drzycimski — Życiorys? Dla mnie najważniejsze jest to, co aktualnie robię. Mogę powiedzieć generalnie, że jestem człowiekiem „Solidarności”: człowiekiem, który z „Solidarnością” jest związany od początku. Jak również od początku byłem związany z obecnym prezydentem. W sierpniu 1980 r. pojechałem, jako dziennikarz, do strajkującej Stoczni Gdańskiej i tam poznałem Lecha Wałęsę. Później było 7-miesięczne internowanie, różne problemy m.in. bezrobocie, ale to jest nieważne, to przeszłość. Natomiast zawodowo jestem historykiem, pracowałem w kilku różnych instytucjach naukowych, społecznych, redakcjach. Jestem autorem lub współautorem 14 książek.

— Być rzecznikiem Lecha Wałęsy, to bardzo trudne zajęcie?

— Proszę pana, to zależy jak się je traktuje. Jeśli nie chce się eksponować siebie, a chce się wydobyć to, co chce przekazać szef, kiedyś przewodniczący a teraz prezydent, to wydaje się łatwiejsze. Tym bardziej, że w przypadku Lecha Wałęsy, zostawia on każdemu z nas, swoich współpracowników, ogromne pole manewru. Ja wiem, że to co mówię nie będzie przez nikogo inaczej odbierane jak to, że reprezentuję pogląd prezydenta. Nie mogę atakować szefa, zastępczo atakuje się ten urząd, który reprezentuję. I nie to mnie dziwi. Dziwi natomiast brak profesjonalizmu dziennikarskiego.

— Według Jarosława Kurskiego Lech Wałęsa nie daje dostatecznej swobody swoim współpracownikom. Przeciwnie — sam chce ogarnąć wszystkie sprawy.

— Proszę pana, każdy przykrawa do swoich możliwości. Ja zostałem rzecznikiem Lecha Wałęsy po Jarku Kurskim, zresztą moim młodszym kolegą, i mogę powiedzieć, że od człowieka zależy jak się układa współpraca.

— Ktoś nazwał pana „pierwszym tłumaczem Lecha Wałęsy”. Czy czuje się pan nim?

— Tak jest chyba na całym świecie, i w takim kontekście trzeba na to patrzeć. Rzecznik prasowy jest wystawiany na pierwszą linię spotkań z mass mediami. Musi umieć przedstawiać intencje, żeby czasami, przez niezręczne słowa, nie zostały zniszczone intencje. Stąd bardzo ważne aby rzecznik rozumiał o co chodzi szefowi. Można użyć porównania: rzecznik to saper. Wchodzę na pole zaminowane i rozbrajam po kolei te miny, którymi są pytania i problemy przedstawiane przez dziennikarzy. „Rozbrajając” staram się dać informację, zawsze z dobrą wiarą; co nie zawsze jest podzielane. Efekt jest taki, że nieraz ze zdziwieniem czytam czy oglądam coś, co nie było moim zamiarem, moją intencją. Mam świadomość, że z saperami tak bywa, że tylko niektórzy mogą dożyć późnej starości...

— Był pan współpracownikiem Lecha Wałęsy przy pierwszej książce, mianowicie „Droga nadziei”.

— Proszę pana, to jest książka autora Lecha Wałęsy. Myśmy tylko (obok Andrzeja Drzycimskiego również Adam Kinaszewski — przyp. R.W.) temu co nam Lech mówił, nadali kształt literacki, przekazaliśmy jego

Natomiast, całkiem już poważnie, mogę panu powiedzieć, że Lech Wałęsa to człowiek, który bardzo dużo codziennie czyta. Zaczyna dzień pracy od przeglądu dzienników. Otrzymuje też z mojego biura specjalnie przygotowany przegląd prasy. Również w ciągu dnia przygotowujemy materiały z tygodników. Do tego dochodzi bardzo dużo, jak pan sam wie, wiadomości agencyjnych. Wszystko to już następnego dnia Lech Wałęsa odkłada jako przeczytane. Prezydent czyta też książki, ostatnio rozważania filozoficzne, co nie mieści się w głowie wielu krytykom Lecha Wałęsy. Ten urząd wymaga pewnego ładunku intelektualnego potrzebnego do widzenia nie tylko przez pryzmat bieżących spraw, ale też pewnego szerszego oglądu. Prezydent ogląda co-

dzwonił, by osobiście porozmawiać z autorami o tym artykule. Niedawno zadzwonił też do Czabańskiego po przeczytaniu jednego z artykułów w „Ekspresie Wieczornym”.

— Przed wyborami, a przede wszystkim gdy już było wiadomo, że Lech Wałęsa został prezydentem wielu mówiło, że nie sprostą on obowiązkowi tego urzędu.

— Wobec Lecha Wałęsy jako kandydata, który ubiegał się o fotel prezydencki wysuwano różne zarzuty, z których można by złożyć niejedną kilkusetstronicową książkę. I muszę powiedzieć, że dla wielu tych ludzi jest zaskoczeniem, że Lech Wałęsa jako prezydent nie jest takim, jakim chcieli go widzieć. Tak samo nie mieści im się w głowie, że prezydent Lech

BYĆ RZECZNIKIEM -TO TRUDNE?



życie. Jest to książka, którą, można powiedzieć, napisał życie Lecha Wałęsy. Stąd nasza rola jest tu rolą drugoplanową.

— Książka wyszła w czasie, gdy Lech Wałęsa publicznie mówił, że nie przeczytał żadnej książki.

— Jeśli ktoś zna Lecha Wałęsę to wie doskonale, że on lubi zaskakiwać różnego rodzaju sformułowaniami, bardzo zresztą szokującymi. O tym, że nie przeczytał żadnej książki powiedział jeden jedyny raz Oriani Fallaci, kiedy chciał, żeby mu dała święty spokój. Był wtedy zmęczony i ponadto miał właśnie jechać do Rzeszowa gasić strajki.

dziennie wszystkie główne dzienniki informacyjne, zwłaszcza „Wiadomości” i najważniejsze programy publicystyczne, jak również zabiera ze sobą do pokoju materiały czy książki do czytania. Wspomnę jeszcze tylko o rzeczach oczywistych: bieżącej porcie politycznej, spotkaniach, rozmowach, dyskusjach.

— Prezydent żywo reaguje na artykuły prasowe dotyczące jego i jego urzędu.

— Tak. Ostatnio gdy panowie Podemski i Baczyński napisali w „Polityce” krytyczny artykuł o pierwszych tygodniach prezydentury, to Lech Wałęsa po przeczytaniu tego artykułu natychmiast chwycił za telefon, za-

Wałęsa pozwala ludziom z najbliższego otoczenia na pełną swobodę poglądów. Lech Wałęsa dostrzega wartości tkwiące w człowieku. Jeśli wartości te są ważne dla Polski to potrafi przejść do porządku dziennego nad osobistymi urazami. Wszystkie spotkania po wyborach: z Adamem Michnikiem, który go przecież strasznie opluwał, z Tadeuszem Mazowieckim, z Bronisławem Geremekiem odbyły się z inicjatywy prezydenta.

— Przerwaliśmy na chwilę naszą rozmowę. Czy wezwał pana prezydent?

— Tak, omawialiśmy sprawę wczorajszego ataku młodzieży na Belweder (rozmawiamy 20 czerwca — przyp. R.W.). Ma pan więc od razu oficjalne stanowisko. Może pan napisać, że decyzja władz, które chronią Belweder jest taka, że budynki publiczne podlegają ochronie i każdy następny atak na budynek publiczny będzie z całą mocą prawa odpierany. Nie może dojść do tego, żeby budynki publiczne, państwowe poniewierano. W tym przypadku chodzi o Belweder ale to samo dotyczy Sejmu czy ministerstw, gdzie dokonuje się zwykłego wandalizmu. Będą, w razie konieczności, użyte wszystkie dostępne siły policyjne do zniszczenia tego typu działań. Ocierając się o anarchię nie możemy do anarchii dopuścić.

— Kto ubiera pana prezydenta?

— Lech Wałęsa sam się ubiera.

— Na jaki cel Lech Wałęsa przeznaczą swoją prezydencką pensję?

— Trafia ona na konto, które miesięcznie powiększa się o 8 milionów 400 tysięcy złotych. Prezydent nie podjął jeszcze decyzji na jaki cel zostaną przeznaczone pieniądze.

— Z czego, wobec tego, utrzymuje się Lech Wałęsa?

— Z honorariów za dwie wydane książki, „Droga nadziei” i „Droga do wolności”.

— Czy ze sprzedaży kasety „Wałęsa górą” prezydent otrzymuje jakieś pieniądze?

— Pierwszy raz słyszę o tej kasce od pana.

— Jeden z najlepszych koni wyścigowych, dwulatka amerykańska, nazywa się Wałęsa. To za oceanem, ale też w Polsce mamy podobny kwiatek (dokończenie na str. 9)

KONKURENCJA NIE ŚPI

— Nie czas na świętowanie, gdy zewsząd nadciągają troski, nawet chmury, mówi dyrektor PŻB, Stefan Gębicki.

Czym jest PŻB? Przedsiębiorstwem armatorskim, promowo-handlowym, przede wszystkim (choć nie tylko) przewożącym po Bałtyku ludzi, samochody i towary. Eksploatuje 6 promów kursujących ze Świnoujścia lub Gdańska do Kopenhagi, Helsinek, Ystad, Oxelusundu. Jeden z promów „Rogalin” został wyczerterowany (wraz z załogą) i pływa między Anglią i Irlandią. Od niedawna też nieduży „rorowiec” przewozi samochody na linii Świnoujście-Ystad.

80 procent zysków przedsiębiorstwa pochodzi z żeglugi promowej. Nie są one małe, bo mocno postarzała flota nie pozwala na większe. Rekordy w przewozach pasażerskich był rok 1989. Przewieziono wówczas niemal 656 tysięcy osób i ponad 145 tysięcy samochodów osobowych. Rok ubiegły, choć przyniósł wzrost przewozów ciężarowych, dał w sumie gorsze wyniki. Była to niespodzianka, ale mająca swoją logikę.

Uważa się, że powodem było zjednoczenie Niemiec, otwarcie granic. Niemcy przestali omijać NRD morzem, tym samym korzystając z linii promowej PŻB pomiędzy Trawemünde i Gdańskiem. Trzeba więc ją było zlikwidować. Również i Polacy korzystający obecnie z bezwizowego przejazdu przez Niemcy w drodze na Zachód nie muszą korzystać z komunikacji morskiej.

Boom dopiero nadejdzie?

Jaki będzie ten rok, lata następne? W warunkach swobody przekraczania granic, ruchu bezwizowego, można liczyć na wzrost przewozów i turystyki morskiej. Czy PŻB jest do tego przygotowany? Pamiętamy, że załogę Polaków szturmujących Danię, w tym roku po zniesieniu obowiązku wizowego. Promy odchodzące do Kopenhagi „trzeszczały w szwach”, dochodziło do rozmaitych awantur. Trzeba było zatrudnić detektywów pilnujących porządku, co poskutkowało.

Zwiększy się ruch turystyczny na trasach skandynawskich, ale jak podkreśla Stefan Gębicki na prawdziwy boom należy jeszcze poczekać. Dlaczego? Trudno liczyć na gwałtowny ruch ze strony polskiej, skoro rodacy są coraz biedniejsi. Handel i „handelek” za granicą nie jest tak opłacalny jak kiedyś.

Natomiast dla cudzoziemców Polska staje się drogą. W cenach „przegoniliśmy” już Europę, natomiast poziom usług, brak odpowiedniej infrastruktury turystycznej, nie zachęca do odwiedzania naszego kraju. Polskie służby graniczne pracują ociężale, co też nie sprzyja wzrostowi ruchu.

Są jednak i plusy. PŻB na swoich promach oferuje szeroki wachlarz rozrywkowy, a nade wszystko tanie sklepy, bardzo dobrze zaopatrzone w papierosy, alkohol, kosmetyki, średnio o 70 procent tańsze niż u konkurencji. Jest to świadoma polityka polskiego armatora omijania kosztownych pośredników i nawiązywania bezpośredniego kontaktu z producentami zagranicznymi. Obroty są więc wysokie. Mimo różnych barier można liczyć na

rozwój turystyki i różnych form biznesu.

Konkurencja nie śpi

Aby konkurować z innymi przewoźnikami, zdobywać pasażerów, turystów, trzeba dysponować nowoczesną flotą promową, wysokim standardem usług.

Promy PŻB zestarzały się, choć stale jakaś jednostka przechodzi ozdobną kurację. Raz jest to gruntowna modernizacja, jak w przypadku „Wilanowa”, innym razem konieczna kosmetyka. Odnowienie, zwłaszcza powiększenie floty i promowej jest niezwykle kosztowne.

śpi i na pewno da o sobie znać. Czym ją może przebić kołobrzesci przewoźnik? Tych atutów nie jest zbyt wiele, mimo że armator od wielu lat stoi mocno na nogach, nie zaciąga kosztownych kredytów, dawno pozbył się długów.

Nowy terminal w Świnoujściu

PŻB, zdaniem jej szefa, jest największym inwestorem w Polsce. Koszt realizowanych i planowanych inwestycji ocenia na grubo ponad bilion złotych. Obejmują one rejon portu w Świnoujściu, nabrzeży, stanowisk cumowniczych. Zbudowano już nowy dworzec promowy, który zastąpił prymitywny barak.

Przed kilkunastoma dniami rozpoczęto budowę dużego, nowoczesnego dworca morskiego (trzykondygnacyjnego, połączonego galeriami) z różnymi urządzeniami i stanowiskami dla promów.

PROMAMI PO BAŁTYKU

CZY PŻB URATUJE KOŁOBRZEG?

Wiadomo już, że nic nie wyjdzie z atrakcyjnie zapowiadającego się kontraktu ze stoczną w Argentynie na budowę dwóch dużych promów, bo stocznia zbankrutowała. Armator kołobrzesci nie stracił pieniędzy. Trwają rozmowy z inną stoczną, proponującą — jak się wydaje — dość korzystne warunki. Pozostaje wreszcie zakup jednostek używanych.

— Dyskutujemy nad tym obecnie, badamy rozwiązania optymalnie, mówi dyrektor Gębicki. Koniecznością staje się wypełnienie luki w komunikacji z Niemcami. Obserwujemy nowe zjawisko, na które musimy zareagować. Otóż w dni świąteczne obwiązują tam ograniczenia w ruchu samochodów ciężarowych, stąd pojeżdżają z południa Europy woły omijając Niemcy, kierować się do Świnoujścia. Poza tym z rejonu Berlina najbliższą jest na Bornholm, właśnie z tego portu. Dlatego starannie przygotowujemy się do otwarcia nowej, sezonowej linii ze Świnoujścia na Bornholm, wykorzystując stojący wolno prom „Łańcut”. Nie wykluczone jest też wydłużenie trasy do portu Ronne. Sfinalizowanie tego przedsięwzięcia powinno nastąpić latem 1992 roku.

Zawsze i wszędzie otwarcie nowej linii wymaga niezwykle pieczołowitych przygotowań. Musi się dokładnie zbadać rynek, dokonać akwizycji, rozmawiać z kontrahentami — rezydentami, załatwić „okienko” w międzynarodowych rozkładach jazdy. Konkurent szwedzki, który chciał uruchomić linię z Karlskrony do Gdańska bez gruntownego przygotowania szybko się z tego wycofał.

PŻB przewozi zaledwie małą część pasażerów, samochodów niż inni armatorzy na Bałtyku. Konkurencja nie

Ten terminal odpowiadać już będzie europejskim standardom. Na przestrzeni 3 tys. m kw. będą tu: pomieszczenia odpraw granicznych, rozmaite placówki usługowe, gastronomia, sklepy, biura obsługi pasażerów. Dworzec powinien zostać oddany we wrześniu 1992 roku, a całość prac zakończona za dwa lata. W pracach uczestniczy obecnie 16 firm z całego kraju.

Modernizowany jest też port w Kołobrzegu, pogłębia się i przebudowuje wejście portowe, umacnia nabrzeża handlowe. PŻB odnawia również flotę handlową. Podniesiono już banderę na dwóch nowych statkach.

Skąd na to bierze się pieniądze?

— W całym świecie firma, niezależnie od statusu własnościowego, przy tak wielkim zaangażowaniu inwestycyjnym, bez długów, dobrze gospodarująca może liczyć na ulgi podatkowe, preferencje. Niestety nie w Polsce, mówi się z rozgoryczeniem w PŻB. Nie biorą rujnujących kredytów z banków krajowych, starają się natomiast o znaczne kredyty zagraniczne. Potrzeba przynajmniej 70 mln dolarów. Czy je otrzymają?

O dyskryminacji sektora państwowego, gdyż do takiego zalicza się armator kołobrzesci, słyszy się w PŻB na każdym kroku, o niszczących podatkach, spadających realnie zarobkach i słynnym „popiwku” paraliżującym sprawne i gospodarne zakłady.

Kto kupi PŻB?

Jaki kształt własnościowy przybierze bałtycki przewoźnik? — tego dziś nikt nie wie, informuje się o tym

niechętnie, bardzo oszczędnie. W każdym razie do pośpiesznej i „na łapczywie” prywatyzacji załoga nie ma ochoty. Niemniej trwa wycena majątku. Przygotowuje się z firmą konsultingową w Warszawie specjalne studium wariantowe o drogach i metodach prywatyzacji. W czwartym kwartale tego roku wspólnie z załogą zostanie podjęta konkretna decyzja.

Sytuacja PŻB jest bowiem niezwykle skomplikowana, zawiła. Dobra dziś kondycja nie oznacza, iż jej przyszłość rysuje się w różowych kolorach. Jest wiele znaków zapytania, niepewności. Składająca się z 2800 pracowników załoga, w tym 1850 marynarzy żyje na granicy stresu. Chce wiedzieć co ją czeka, na co może liczyć, czy zmiany będą korzystne. Szuka się też partnerów zagranicznych. Są już chętni lecz za wcześnie jeszcze mówić o wynikach.

Posel niezależny?

Wiadomo w jakich okolicznościach Stefan Gębicki został posłem z klucza nieboszczeni PZPR. Na liście znalazł się wbrew aparatowi. Wcześniej niejednokrotnie stawał na dywaniku, ponieważ był dyrektorem niepokornym, nie mieszczącym się w układach, cieszył się za to poparciem załogi, a później wyborców.

Wygrał, jak mówią w języku sportowym, rzutem na taśmę w ostatniej chwili.

Nie wszedł do klubu PKLD, a wstąpił do klubu posłów niezależnych, w którym pozostaje do dziś.

Przewodniczący podkomisji gospodarki morskiej. Ma satysfakcję ze swego wkładu pracy w uchwalenie tak zwanych ustaw morskich, regulujących także sprawy zatrudnienia i warunków pracy w zawodach morskich i rybackich. Kiedy uchwalono ustawy „popiwkowe”, dyskryminujące zakłady państwowe, w poczuciu swej niemocy, jak parokrotnie podkreślał w wywiadach prasowych, wychodził z sali obrad sejmowych.

Czy często wychodził i „wagował”? — To nieporozumienie lub ktoś szyje mi buty podkreśla z naciskiem. Ze swoich obowiązków wywiązuję się tak, jak mówi o tym regulamin, a nawet więcej.

Nie znoszę natomiast jałowego gadulstwa i głupoty. Nie zamierzam też powtórnie ubiegać się o mandat poselski. Przyszłość przedsiębiorstwa — oto co mnie teraz najbardziej obchodzi, czym będę się zajmował w najbliższym czasie.

Jerzy Rudzik

Zbliżenia 30 (598)

NA BAKIER Z PRAWEM

Spółka „Prodrem” posiada sklep ze sprzętem RTV w popularnej słupskiej „Emce”. Policjanci podczas rutynowego nocnego obchodu zauważyli otwór w szybie, co oznaczać mogło, że ktoś się włamał.

Dziura była tak duża, jak „oczko” specjalnie spawanej kraty. Wystarczyło, by osobnik o niepozornej figurze mógł się przecisnąć. Wyglądało to na robotę nieletnich. Z półek zniknęły cztery odtwarzacze, dwa magnetowidy, magnetofon i kilka pilotów do tych urządzeń. Łączne straty oszacowano na trzydzieści sześć milionów złotych.

Policjanci wzięli się do roboty i szybko okazało się, że wersja „nieletni” była trafna. Z Ustki nadeszła informacja o kilku młodych facetach, starających się na siłę sprzedać magnetowid. Chcieli śmiesznie małe pieniądze za nowy sprzęt i nie potrafili nic bliższego powiedzieć o jego możliwościach technicznych. W ciągu dwóch dni do policyjnego aresztu trafili czterej młodzi ludzie. Dwaj nieletni byli uciekinierami z zakładu poprawczego, trzeci — osiemnastolatek — korzystał z tzw. przepustki, czwarty zaś, pełnoletni, korzystał z całkowitej swobody.

Indagowani przez policjantów wyjaśnili, że skok przyszedł im do głowy zupełnie przypadkowo. Przyjechali

do Słupska, bo tu mieszkali dwaj kumple. Nie chcieli im sprawiać kłopotów z noclegiem, więc wzięli ze sobą namiot i rozbili niedaleko. Spotykali się na placu zabaw koło „Emki”. Pewnego dnia jeden z nich zajrzał przez okno do sklepu i ocenił: „To jest fajny sprzęt!”

„WŁAMY”

Nie zastanawiali się długo. Koleś słupszczyzanin pognął do domu po nóż do cięcia szkła, a gdy zapadła ciemność, ulice opustoszały, wzięli się do roboty.

Wycięli otwór, najmniejszy wślizgnął się do środka i podał kumplom to, co udało się przecisnąć. Potem łup przenieśli do namiotu, a rankiem płachtę zwinęli i zniknęli. Nie oddalili się zbyt daleko, bo towaru trzeba się było pozbyć. Zamelinowali go to prawda w piwnicy u kolegi, ale nie po to kradli, by nic z tego nie mieć. Magnetowid kupiła od nich jakaś kobieta na „Manhattanie”, zaś dwa odtwa-

rzacze — personel niewielkiej knajpki w centrum miasta. Za sprzęt wartości minimum trzech milionów każdy, wzięli po osiemset tysięcy. Potrzebowali pieniędzy i chcieli je mieć szybko, zaś nabywcy korzystali z okazji, zapominając na pewien czas o skrupułach. Prokurator odświeżył im pamięć cytując odpowiednie przepisy, dotyczące paserstwa.

Dla młodocianych wakacje już się skończyły. Trzej wrócili ciupasem do

poprawczaka, zaś czwartemu prokurator zaproponował celę w areszcie śledczym.

Za kradzież z włamaniem kodeks karny przewiduje karę pozbawienia wolności od roku do lat dziesięciu. Na tyle też mogą liczyć dwaj mieszkańcy ulicy Długosza. „Odwiedzili” oni zakład kuśnierski usytuowany prawie po sąsiedzku.

Kiedys, niepisany kodeks złodziejski wzbraniał kraść na swoim terenie. Wygląda na to, że teraz zasady te przestały obowiązywać.

Panowie poradzili sobie, z kłódką przy bramie, potem z kłódką przy

kracie drzwiowej, a na końcu z zamkiem. Wynieśli towar wartości ponad sześćdziesiąt sześć milionów złotych. Zabrali męskie i damskie skórzane kurtki, kamizelki, a także bawełniane spodnie w modnym kolorze zgniętej zieleni. Nikt ich nie widział, „działali” w nocy z soboty na niedzielę, gdy ci, których sen nie zmorzył zajęci są oglądaniem sensacyjnego filmu w telewizji. Po udanym skoku urządzili głośną balangę... i tyle było ich radości.

Nie zdążyli się więcej nacieszyć i nawet zająć sprzedażą łupów. We wtorek zostali zatrzymani przez policjantów z komendy przy ul. Reymonta. Złodzieje trafili za kratki, a towar prawie w całości wrócił do właściciela.

Można sobie wyobrazić emocje kuśnierza, który od września ubiegłego roku zwlekał z ubezpieczeniem swojego zakładu. Gdyby nie szybka i skuteczna akcja policji, towar pewnie rozplątałby się, a satysfakcja z ewentualnego zatrzymania sprawców na pewno nie byłaby rekompensatą utraconych sześćdziesiąt sześć milionów złotych.

Szczęśliwy w swoim nieszczęściu kuśnierz pewnie nie zaryzykuje i nie będzie ponownie kuśił losu. Chyba lepiej ubezpieczyć się, by wszystkiego nie stracić.

W obu przytoczonych przypadkach potwierdziła się znana prawda, że na złodzieja nie ma zamka, ale tym razem znalazła się... sprawiedliwość.

Andrzej Zaczynski

„GANGSTER”

I „GANGSTEREK”

Ten film nie powinien powstać. Albo inaczej: nie powinien zagrać w nim Marlon Brando. Historyjka o klepaka i stara jak świat — doświadczony i wysoko postawiony gangster wprowadza w arkana sztuki przestępczej młodego i zagubionego nowicjusza. Nic nowego, nic świeżego.

„Nowicjusz” jest filmem dziwnym i przewrotnym, mnóstwo w nim parodii, drwiny i pastiszu. Widzowie z całą pewnością podzielą się na dwie grupy: zdecydowanych przeciwników i zdecydowanych zwolenników tego rodzaju filmowych zabaw. Mamy tu wszystko: „Ojca chrzestnego”, „Żądło”, angielski humor, amerykańską dosadność, komercję i gliniarzy rodem z „Harry’ego”. Mimo to całość niczym nowym nie zaskakuje i nic nowego do kina nie wnosi; jest jak masowo wyprodukowany samochód.

Oto młody prowincjusz przyjeżdża do Nowego Jorku, by studiować sztukę filmową i nauczyć się żyć w mieście-molochu. Wystarczy kilka chwil, a naiwny Clark Kellogg pada ofiarą bezczelnego kantu. Pozostaje na środku ulicy bez pieniędzy, bagażu i złudzeń co do cudowności ogromnego miasta. Ale to dopiero początek nieprawdopodobnej intrygi, potem dzieje się wiele, choć nie wszystko w dobrym smaku i kwiecistym stylu. Całość historii kręci się dokoła postaci starego mafiosy u którego Clark dostaje posadę. A mafiosom nie jest byle kto, bo sam Marlon Brando.

Tak z grubsza rzecz ujmując wy-

gląda fabuła „Nowicjusza”. Na uwagę zasługuje jedynie pomysł wyjściowy opowieści dotyczący organizowania ekskluzywnych obiadów dla bogatych i szanowanych obywateli, głównie przestępców, na które składają się potrawy z bardzo rzadkich i egzotycznych zwierząt. Oczywiście wszystko to grozi więzieniem, ale co tam! Czegoż nie robi się dla swojego podniebienia? Pomysł rzeczywiście świetny, ale opleciona wokół niego fabułka razi niestarannością i naiwnością, a dialogi przypominają rozmowy z „Paragrafu 22” Hellera.

Rola Marlona Brando miała być parodią Vita Corleone z „Ojca chrzestnego”, lecz coś tu nie pasuje — parodia nie śmieszy i nie bawi, wręcz przeraża i trąci. Kinomani

twierdzą, że są rzeczy z których żartować nie można. Próba kpiny z Corleone w „Nowicjuszu” po prostu nie wyszła i to wszystko. Mało w „Nowicjuszu” reklamowego humoru, nie za wiele gangsterizmu, a i mafia jakby nie ta do jakiej zdążyliśmy się przyzwyczaić.

Gdyby spojrzeć na Brando od strony czysto aktorskiej znowu mamy do czynienia z wielką rolą. Gruby Mistrz po wakacjach na swojej rajskiej wyspie nic nie stracił z dawnego, charyzmatycznego Aktora. Najwyraźniej Wielcy Artyści są jak stare wino... Brando porównywalnym nosowym mamrotaniem, zadziwia swobodą poruszania się na ekranie i przeraża swoją absolutną perfekcją artystyczną.

Natomiast Matthew Broderick w

roli Clarka jest fatalny i teraz chyba łatwiej zrozumieć dlaczego ten młody aktor nie zdobył tak wielkiego powodzenia jak koledzy z jego pokolenia: Tom Cruise czy choćby Kiefer Sutherland. Broderick od początku do końca filmu jest sztuczny, niestaranny i pozbawiony dystansu do odtwarzanej roli. Zdecydowanie nie budzi sympatii widza.

Warto odnotować pojawienie się w „Nowicjuszu” nieco zapomnianego aktora Maksymiliana Schella w roli ekscentrycznego i wyrafinowanego szefa przestępczej kuchni, na dodatek Niemca. To dobra i trafna rola, Schell dokładnie taki jak dawniej.

„Nowicjusz” to kiepski film z pseudo „włoskim” scenariuszem. Polecam jako rozrywkę w tygodniu, na weekendowy wieczór odradzam.

„Nowicjusz” „FRESHMAN”
Reżyseria: Andrew Bergman
Wykonawcy: Marlon Brando, Matthew Broderick, Maksymilian Schell i inni. USA, 1989.

Piotr Pawłowski



Arnold Schwarzenegger (ur. 1947 w Grazu) jet synem policjanta. Do USA przybył, gdy miał 20 lat. Studiował ekonomikę i zarządzanie. Jest przewodniczącym Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Sportu. Ożeniony z Marią Shriver, siostrzenicą Teda Kennedy'ego.

— Kiedy rzuci pan palenie?
— Palę dwa cygara tygodniowo. Wiem, że to moja wada, ale przecież — *nobody is perfect*.

— Jako najwyższy doradca ds. kultury fizycznej Ameryki musi pan chyba świecić przykładem?

— Jasne. W miejscach publicznych nie palę. Nie chciałbym już więcej zdjęć, na których widnieję z cygarem w ustach.

— Czy wiadomość o nagłym zaślabnięciu George'a Busha zaszokowała pana?

— Zaskoczyła. Jest on niezwykle sprawny, przekonałem się o tym w czasie naszych wspólnych treningów w jego posiadłości w Camp David. Bush ma kondycję fizyczną 50-latką, a nie mężczyzny 66-lletniego.

— Lekarze zalecili mu, by zrezygnował ze swego ulubionego koktajlu z wódki i martini. Czy pan zaleci mu ograniczenie programu treningowego?

— Nie będę za niego decydował. George Bush przez całe życie uprawiał sport, wie, na co może sobie pozwolić. Biega około 5 km dziennie i ćwiczy z hantlami — nie jest to za bardzo forsowne.

— Kiedyś, gdy był pan jeszcze kulturystą, trenował pan cztery do pięciu godzin dziennie. A teraz?

— Godzinę do półtorej, z czego 45 minut zajmują mi ćwiczenia siłowe.

— Jeśli nie chce pan być kiedyś jak Marlon Brando, który z powodu swej tuszy zamiast na krześle musi siedzieć na ławce, powinien pan podnosić ciężary do końca życia!

— Ja nie tylko chcę sprawić wrażenie zdrowego, lecz również być zdrowym. Gdy rano poćwiczę, cały dzień wygląda inaczej, również głowa lepiej pracuje. Z mięśniami jest tak jak z umysłem.

— Pewien magazyn amerykański napisał o panu kiedyś: „Wie i zawsze wiedział, że jego mięśnie są jego towarem. Jest wielki, bo one są wielkie”. Czy przeszkadza panu, że krytycy stale podkreślają przymioty pańskiego ciała, a nie talenty aktorskie?

— Oczywiście każdy by chciał, żeby pisano o nim i jego filmach dobrze, chwalono go, w każdym razie każdy o tym marzy. Ale nie żyjemy w świecie fantazji. 90 proc. krytyków ocenia moją pracę pozytywnie, to już dużo, inni mnie krytykują i zwracają uwagę głównie na moje mięśnie, no i co z tego?

— Właściwie już choćby z tego powodu powinien pan marzyć, o Oscarze — by tak powiedzieć o pasowaniu na rycerza, o ukłonie Hollywoodu dla wielkiego Arnolda.

— Nie jest to bezwarunkowo konieczne dla mojej kariery. Ale byłby to dla mnie wielki zaszczyt, uznanie ze strony naszego przemysłu filmowego, wspaniałe przeżycie, to oczywiste. Nie wybieram jednak ról pod kątem ewentualnego Oscara.

— Gdy kręci się film z Arnoldem — powiedział kiedyś Walter Hill, reżyser „Czerwonej gorączki” — nie myśli się o subtelności „NEW YORK TIMESA”.

— Ja myślę o publiczności, o wielu ludziach, którzy w kinie szukają rozrywki.

— Czy tłumaczy pan swoją popularność tym, że jak żaden inny gwiazdor Hollywoodu uosabia pan amerykański mit — nieznany nikomu imigrant o trudnym do wymówienia nazwisku staje się multimilionerem, zaufanym prezydenta i mężem siostrzenicy Kennedy'ego?

— Amerykanie widzą na moim przykładzie, że ten mit może się stać rzeczywistością, że nie są to tylko puste słowa. Miałem szansę i wykorzystałem ją. W 1976 roku „Seven up” chciała mnie zatrudnić w filmie reklamowym. Wie pan, o co wtedy się potknąłem? O mój niemiecki akcent. Badacze opinii publicznej orzekli, że odstraszy on ludzi. W 14 lat później ten akcent nie jest już przeszkodą, więcej, stał się zaletą... Ja nie mówię tak, jak jeden z tych typów w filmach wojennych, który szczerka to swoje *achtung* albo komenderuje *raus, raus, schnell, schnell*. Mój sposób mówienia, mój akcent usamodzielnili

oto George, mój kumpel”. Nie siedzę w biurze w szarym garniturze, lecz w podkoszulku za 19 dolarów, nie jeżdżę Rolls Roycem lecz jeepem albo motorem. Dla moich fanów wszystko to jest *cool, hip i hot*.

— Reżyser „Terminatora”, James Cameron twierdzi, że symbolizuje pan „sukces woli w świecie, w którym ludzie nie czują się na siłach zmienić swego życia”. Innymi słowy: w zastępstwie sfrustrowanych przechodzi pan przebojem przez zamknięte drzwi i niszczy zło, jeśli trzeba, to nawet całą armię, zgodnie z prostym hasłem: **chcieć, to móc**.

— A kto nie bywa sfrustrowany? Mnie też się to zdarza, jeśli nie wszystko układa się jak należy. I dlatego jest czymś wspaniałym pogrążyć się w świecie fantazji na 90 minut trwania seansu filmowego. Każdy chciałby choć raz być „Supermanem” albo „Terminatorem”, walczyć samotnie przeciw reszcie świata i zwyciężać.

— Czy ów macho, którego uosabia pan tak wyraziście w swoich filmach, to prawdziwy

nazistowski byłoby życiowym celem. Z drugiej strony jednak w 1986 roku stanął pan po stronie Kurta Waldheima, gdy prezydent Austrii został poddany krytyce z powodu swej nazistowskiej przeszłości. Jak wyjaśnić tę sprzeczność?

— Nie widzę w tym sprzeczności. Wówczas popierałem byłego sekretarza generalnego ONZ Waldheima, który przez całe lata prowadził pracę, zasługującą na uznanie. W okresie walki wyborczej jego przeszłość była mi nieznana w szczegółach. Ośrodek Wiesenthala ma uświadamiać młodzież, pokazywać jej, do czego prowadzą nienawiść i ignorancja, jakie są skutki uprzedzeń, obojętne — wobec Indian, Murzynów czy Żydów. Ten ośrodek jest muzeum, miejscem pamięci. Chciałbym być przykładem, uzmądlonym młodym ludziom w Austrii czy Ameryce, czy gdziekolwiek indziej na świecie, do jakich nieszczęść doprowadziła nas nienawiść.

— Przed 20 laty mieszkał pan jeszcze w wynajętym pokoju w Los Angeles i był w najlepszym



DORADCA

PREZYDENTA

BUSCHA

się i znalazły swą własną tożsamość. „Dzieciaki” uważają to za coś wspaniałego. Gdy tylko w czasie moich pogadanek w szkołach zaczną mówić o programie ćwiczeń fizycznych, o konieczności sportu, cieszą się ze Schwarzeneggerowskiego sposobu mówienia. Nie kojarzy się im z wojną, lecz z plackiem z jabłkami, sznycłem wiedeńskim i piwem, miłymi stronami życia. Poza tym ludzie czują, że Arnold jest jednym z nich, a nie jednym z tych hollywoodzkich typków.

— Z Dustinem Hoffmannem lub Robertem De Niro raczej nikt pana nie pomyli.

— „Dzieciaki” mnie rozumieją, u- tożsamiają się ze mną. Niech pan spojrzy, jak się ludzie stroją na przyznanie Oscarów. Co za widok! Wierzy pan, że to Hollywood. Futra i diamenty, lśniące długie limuzyny. Hollywood? Bzdura. Następnym razem zajadę jeepem przypominającym pajaka, jakimi nasi żołnierze poruszali się po Kuwejcie. Wsiądę do niego w smokingu.

— Czy nie jest to dobrze prze-myślany chwyt reklamowy, stanowiący kontrast dla blasku i wspaniałości?

— Nie, to nie chwyt, lecz Arnold, Arnold we własnej osobie. Jeśli przy okazji jakiejś imprezy przedstawimy George'a Busha, nie mówię: „Panie i panowie, oto prezydent USA” lecz „A

Schwarzenegger, a więc ktoś, kto zabrania swej matce i żonie wychodzić z nim z domu w spodniach?

— Nigdy czegoś podobnego nie zrobiłem, to nonsens! Oczywiście, jeśli mnie pan zapyta, czy wolę kobiety w spodniach czy w spódnicy, odpowiadam, że w spódnicy. Ale niech pan spróbuje cokolwiek rozkazać mojej żonie. Zdziwi się pan. Moja żona pyta mnie oczywiście, czy podoba mi się jej fryzura lub sukienka, a ja mówię co myślę.

— Miejsce kobiet jest w kuchni. Kropka.

— Jeśli kobiety tego chcą, to czemu nie? To piekielnie ciężka praca. Moja matka, może mi pan wierzyć, harowała ciężiej niż ojciec. Jestem całkowicie za równouprawnieniem. U mnie w domu nie ma żadnych dyskusji na ten temat.

— Reporterka magazynu „US NEWS AND WORLD REPORT” tak pana podsumowała: „Arnold, silny mężczyzna, nękany strachem, by nie wydać się słabym”.

— Ta pani niepotrzebnie bawiła się w psychologa. Jest akurat odwrotnie. Słabość nigdy nie stanowiła dla mnie problemu.

— Wspiera pan finansowo ośrodek Simona Wiesenthala w Los Angeles, spuściznę człowieka, dla którego ściganie zbrodniarzy

razie idolem kulturystów. Dziś zabiegają o pana producenci, oferując wyższe gazy niż większości pańskich kolegów. Ma pan zostać odznaczony przez prezydenta za swoją działalność na rzecz ośrodka Wiesenthala. Czy są takie momenty, w których zadaje pan sobie pytanie: czy to przypadkiem nie sen?

— Często się modlę. Panie Boże, nie pozwól, bym obudził się w Thal pod Grazem, obok łózka stoi moja matka, potrząsa mną i mówi: Arnold, obudź się wreszcie, czas do fabryki... Moje życie jest teraz tak nadzwyczajne, że aż abstrakcyjne i czasem faktycznie zadaję sobie pytanie, czy to jeszcze rzeczywistość. Ale życie na tym się nie kończy...

— Co chce pan jeszcze osiągnąć? Ma pan przecież wszystko, sławę, bogactwo?

— Chcę sam produkować i reżyserować filmy. I jeszcze jedna istotna sprawa: gdyby przed dwoma laty zapytał mnie pan o dzieci, odpowiedziałbym, że to mnie nie interesuje. Dziś ta istotka już jest, moja córka, a wraz z nią moje życie zyskało nowy sens. Mogę tylko powiedzieć, że jeśli to sen, to nie budźcie mnie, pozwólcie mi dalej śnić — w lecie zostanę po raz drugi ojcem.

Rozmawiał Helmut Sorge

Zbliżenia 30 (598)

JEDNO

MELINA NARKOMANÓW

WSTRZYKNIĘCIE W ŻYLĘ

Postronnemu obserwatorowi może się wydawać, że policja i sąd z niewiadomych powodów chronią narkomańską melinę.

W przeciwnym bowiem razie już dawno zrobiono by porządek w miejscu, gdzie zaopatrują się w narkotyki ludzie uzależnieni i nieletni amatorzy silnych wrażeń.

Czas mija a melina — jak istniała, tak istnieje.

Nie każdemu otwiera się drzwi w domu na ul. 3 Maja w Słupsku. Dość często lokatorzy tego lokalu pojawiają się w nim dopiero nocą, zaś drzwi otwierają na ściśle umówiony sygnał. Wszyscy w Słupsku, którzy żyją od jednego wstrzyknięcia w żyłę do drugiego, wcześniej, czy później ocierają się o ten dom.

Wanda B. zaczęła się narkotyzować w wieku 15 lat. Miała siedmioro rodzeństwa, ale poszła w ślady jednego z braci — narkomanów. Mając 17 lat urodziła córkę i wydawało się, że na krótki czas zerwała z nałogiem. Zrządem losu na jej drodze stanął starszy od niej, o dziesięć lat, Andrzej K. Policjanka metryczka mówiła o nim, że w 1978 r. jako 19-letni chłopak był po raz pierwszy skazany za wyrób i sprzedaż środków odurzających. Potem wyroki zapadały mniej więcej z dwuletnią regularnością.

Gdzie i kiedy Andrzej K. poznał Wandę B. — trudno dociec. Dość, że 22 grudnia 1988 r. zjechał do Słupska — jak mówił z zamiarem spędzenia świąt Bożego Narodzenia u matki, choć wyjechała ona do USA we wrześniu tegoż roku. Zamiast w domu matki wylądował w melinie narkomańskiej na ul. Chrobrego, razem z dziewczyną — Wandą B.

Trudno odtworzyć przebieg wydarzeń tego właśnie dnia. Wiele wskazywało na to, że do mieszkania mógł wejść praktycznie o każdej porze ktośkolwiek. Narkomani przychodzili tam pod nieobecność gospodarzy i gotowali sobie na kuchence makowiny. Na tę noc „chata” została udostępniona przybyszowi z Jeleniej Góry i jego partnerce.

W nędznym pokoju, gdzie był tylko zdezelowany tapczan i stół Wanda B. rozpoczęła gotowanie „zupy” z makowin. Andrzej K. był zatopiony w rozmowie z przypadkowym gościem lokalu.

Około północy patrol policyjny wszedł na ul. Chrobrego i zobaczywszy światło w oknach postanowił dokonać rutynowej kontroli meliny. Oczom policjantów ukazał się następujący widok. Pod stołem leżała duża reklamówka z makowinami. Na ku-

chence stały garnki z parującą brunatną cieczą, którą mieszała młoda kobieta. W pokoju leżał zapas strzykawek i igieł. Wszyscy trzej zastani w mieszkaniu ludzie mieli silnie pokłute przedramiona.

Sprawa ta miała swój epilog w sądzie dopiero w połowie 1989 r. Orzeczono na Wandę B. i Andrzeja K. wyroki po pół roku więzienia z zawieszeniem na trzy lata.

Tymczasem Andrzej K. na stałe osiadł w Słupsku i wprowadził się do mieszkania rodziców Wandy B. Ponieważ nie zerwał z nałogiem, rodzice Wandy B. — ciężko pracujący, prości ludzie — wyrzucili go z domu 11 grudnia 1989. Nie przewidzieli, że za narkomanem powędruje ich córka. Oboje znaleźli locum w piwnicy domu, gdzie mieszkała matka Andrzeja K. przed wyjazdem z kraju.

Dość szybko z tej właśnie piwnicy zaczęły się rozchodzić po Słupsku porcje makowego narkotyku. Po dwóch tygodniach spędzonych w piwnicy Andrzej K. i jego konkubina włączyli się do mieszkania nieobecnej matki. Mieli wówczas ze sobą dwójkę dzieci, bowiem Wanda B. zdążyła przed trzema miesiącami urodzić dziecko.

Było to zaledwie w miesiąc po zapadnięciu wyroku za wyrób i rozprowadzanie środków odurzających. Sąd potraktował oboje winnych bardzo łagodnie przez wzgląd na malarńskie dzieci. Zobowiązano narkomanów do leczenia i podjęcie stałej pracy. Andrzejowi K. nałożono dozór kuratorski.

Kuratorzy — jeżeli już udawało im

się sforsować drzwi w mieszkaniu na ul. 3 Maja — z niepokojem pisali w raportach, że dzieci są zaniedbane, chore na świerzb. Nie znają spacerów ani świeżego powietrza. W dziecięcym łóżeczku nie było pościeli, w kuchni nie widziano kaszy ni mleka, ale za to w garnkach pływały makowiny zaś w kącie pokoju stały butelki po alkoholu.

Z miesiąca na miesiąc sytuacja dzieci pogarszała się. Nigdy nie oglądał ich lekarz, nie miały żadnych szczepień ochronnych, odżywiano je w sposób karygodny, całe dnie spędzały w oparach papierosów i gotowanych makowin. Kuratorzy zobowiązywali rodziców do troski o dzieci a także do leczenia w poradni odwykowej. Matka Wandy B. zobowiązywała zając się wnukami, jeżeli córka podejmie leczenie. Bez skutku. Andrzej K. i Wanda B. nie leczyli się i nie pracowali. Żyli z produkcji „kompotu”. Wielu młodych ludzi właśnie im zawdzięcza zejście z normalnej drogi życiowej na bezdroża narkomanii.

24 sierpnia 1990 r. policjanci wpadli do mieszkania przy ul. 3 Maja i skonfiskowali gorący jeszcze „kompot”. Sankcji żadnych wobec „producentów” nie wyciągnięto.

Dwa miesiące później Andrzejowi K. ograniczono władzę rodzicielską nad synem. Nic to jednak nie zmieniło. Dzieci narkomanów nadal żyją jak małe dzikusy a do lokalu stali bywalcy przybywają po kolejne dawki „zupy”. Przerazające jest to, że tego błędnego koła nikt dotąd nie przerwał.

Jolanta Nitkowska

Być rzecznikiem — to trudne?

(dokończenie ze str. 5)

Wydano niedawno żenującą książkę „Sto dowcipów o Lechu Wałęsie”. Stare dowcipy, z brodą do ziemi, zmieniono tak by mówiły o Lechu Wałęsie. Czy Kancelaria Prezydenta nie powinna, w tej sprawie, zająć stanowiska?

— Tak, próbowaliśmy na to zareagować. Z punktu widzenia formalno-prawnego okazało się, że to bardzo skomplikowana sprawa, i że praktycznie, co jest właśnie rzeczą żenującą, prezydent w naszym systemie nie jest chroniony. Tak samo jest dla mnie rzeczą niedopuszczalną sposób w jaki były rzecznik prasowy Lecha Wałęsy, Jarosław Kurski, napisał książkę o obecnym prezydencie. Pomijam czy jest ona dobra czy zła. Moim zdaniem, jeśli kończę współpracę, to muszę się spytać mojego pracodawcy czy zgadza się on na ujawnienie szczegółów. Tak też to jest traktowane w niektórych krajach.

— Która z postaci historycznych jest dla Lecha Wałęsy autorytetem?

— Odpowiadając na to pytanie zawsze mówi się, że każdy w swojej dziedzinie jest autorytetem. I daję taki przykład: kto jest większym sportowcem, bokser czy szachista? Każdy w swojej dziedzinie jest indywidualnością. I podobnie jest w polityce. Często pytany jest o Piłsudskiego. Odpowiada, że Piłsudski był autorytetem na tamtą skalę i nie można go porównywać do współczesnych czasów. Piłsudski z pewnością inaczej działałby teraz niż Wałęsa. Lech Wałęsa nie ma jakiegoś klasycznego modelu, na którym by się opierał. Chętnie studiuję, przeglądam życiorysy różnych ludzi ale traktuje to bardziej jako ciekawostkę.

— Ankieta CBOS wykazała, że popularność Lecha Wałęsy jest niższa niż Wojciecha Jaruzelskiego na tym samym urządzie rok temu. Jak prezydent reaguje na swoje niskie notowania?

— Normalnie. Jesteśmy w bardzo trudnym okresie i nie można się kierować nastrojami chwili. Kadencja prezydencka trwa 5 lat i trzeba pod tym

kątem patrzeć na te badania. Warto powiedzieć, że jako społeczeństwo nie jesteśmy przyzwyczajeni do badań sondażowych i są one generalnie zakłamanie, co potwierdziło się przy wyborach. Wszyscy o tym wiedzą, tylko nikt głośno nie chce tego powiedzieć. Nie chcę podważać przez to wyników ankiety. Autorytet Lecha Wałęsy spada, tak, i on o tym wie. Z tym, że uważa, że jeśli jego kosztem wzrasta pozycja rządu, to bardzo dobrze. Bo o to chodzi. Niech rosną instytucje państwa, niech rośnie autorytet państwa, niech rozwija się państwo. Natomiast gdyby Wałęsa chciał walczyć o swoją pozycję to wystarczałoby, żeby odwiedził parę wieców, wziął ze sobą telewizję, pokazał jak rozmawia z ludźmi, powiedział o co walczy i sympatie by wzrosły. Tylko, po prostu Lech Wałęsa nie chce takiego poklasku, chce zasadniczych zmian kształtujących model demokracji z silnym parlamentem, zdolnym do wyłaniania sprawnego rządu, gotowego do podejmowania najtrudniejszych spraw społeczeństwa

— Jaka jest, pana zdaniem, największa zaleta Lecha Wałęsy?

— Niekonwencjonalność sposobu myślenia. Właśnie błąd Jarosława Kurskiego tkwił w tym, że uważał on, iż to co proponuje Lechowi jest najlepsze. A jeśli się jest człowiekiem, który współpracuje z Lechem Wałęsą to ma się za zadanie przedstawić gamę wariantów rozwiązania problemu, a właściwy wybiera ten, który odpowiada w sensie politycznym za efekty — czyli prezydent.

— Co w trakcie naszej rozmowy robił Lech Wałęsa?

— Rozpoczęliśmy rozmowę o 14.00, czyli w czasie kiedy prezydent jadł obiad. O 14.30 pił u siebie herbatę i czytał aktualne materiały. Później rozmawiał z współpracownikami o bezpieczeństwie — w tej rozmowie, jak pan wie, uczestniczyłem — i przestępczości gospodarczej. Wieczorem, być może, prezydent popływa w basenie a położy się, jak zwykle późno.

— Dziękuję rozmowę.

W bogatym damsko-męskim wątku mojego życiorysu przeważały związki dość trwale — kilka miesięcy, rok. Taki styl pozwalał mi na swoistą stabilizację, był namiastką życia rodzinnego, które bardzo sobie cenię, choć

SCENA BALKONOWA

— przyznaję — chęć odmiany zawsze była silniejsza niż rozsądek. Tkwiąc w niby małżeńskim stadle, czasem pozwalałem sobie na małe wysoki, tak jak to robią tzw. uczciwi, wierni mężowie. Nic tak przecież nie utrwała miłości małżeńskiej, jak

mała przygoda.

Otóż kiedy przykładowie żyłem z Daną, zwaną Kruszyńką, całkiem przypadkowo los zetknął mnie z Ewą, mężatką mieszkającą w pewnym mieście.

Przypadek polegał na tym, że Ewa wychodząc z domu zatrzasnęła drzwi, podczas gdy wszystkie klucze pozostały wewnątrz mieszkania, a mąż właśnie wyjechał służbowo. Stała bezradna na ulicy, rozglądając się za jakąś „złotą rączką”, która wybawiłaby ją z tego kłopotu.

— *Bardzo pana przepraszam* — zaczęła mnie — *może zechciałby pan mi pomóc?* — błagalnie spojrzała w moje oczy.

I ja głęboko zająknąłem w jej szarzielone oczy, po czym przejechałem wzrokiem do samego dołu. Niezła... Mogłaby być — pomyślałem.

— *Jeśli tylko potrafisz, jestem do pani usług* — odpowiedziałem szarmancko. Wiem, że kobiety lubią taką wyszukaną galanterię.

— *Od razu wiedziałam, że panu można zaufać* — odpowiedziała, biorąc mnie pod rękę i na schodach opowiadając, w czym tkwi problem.

Z drzwiami uporałem się dość szybko i — co oczywiste — zostałem zaproszony na kawę. Skromnie, ale — przyznaję — niezbyt stanowczo, odmawiałem nagrody za wyświadczoną przysługę, ale przecież niegrzecznie byłoby opierać się długo proszącej kobiecie.

Usiedliśmy na miękkiej pluszowej kanapie, do której Ewa przysunęła łniący, czarny barek na kółkach. Stały na nim różne zagraniczne wódki i koniaki, puszki z piwem i colą. Wybraliśmy szampana z piwem i lodem. Nawet nie przypuszczałem, że taki koktajl ma superwłaściwości.

Po pierwszej lampce Ewa wyraźnie się ożywiła. Zaproponowała bruderszaft, a dla wzmocnienia jego trwałości namiętnie pocałowała mnie w same usta. No, nie powiem, żeby mi się to nie podobało...

Po drugiej lampce

niby żartem

ale z wyraźną nutą żalu w głosie, gospodyni zaczęła się zwierzać, jak mało przyjemności daje jej małżeństwo. A ona, biedna, tak wiele oczekuje od mężczyzny. — *No tak, ale gdzie dziś szukać prawdziwych mężczyzn?* No, gdzie? Może ty wiesz, Januszu? — tęsknie zawiesiła pytanie, dosłownie pożerając mnie błyszczącymi oczyma.

Przyznaję, że bawiła mnie ta sytuacja. Z rozmysłem nie odwzajemniałem jej zalotów, chcąc rozpalic dziewczynę do białości.

I — jak zwykle — moja taktyka przyniosła rezultaty.

Po trzeciej lampce Ewa jednym zrę-

cznym ruchem zrzuciła bluzkę, pod którą nie miała nic! Duże, lekko opadające piersi zakotływały się... Szarpnięciem ściągnęła spódnice i stanęła przede mną, jak Pan Bóg ją stworzył.

Zdębiałem

Nie spodziewałem się aż takiego tempa, a przyznaję — w igraszkach miłosnych hamowała mnie świadomość, co by było, gdyby nagle wrócił mąż...

Cóż jednak miałem zrobić, mając przed sobą młodą powabną kobietę, która całym ciałem pożyłała mężczyznę. Wszak to ja nim byłem!

Z miękkiej sofy przenieśliśmy się do małżeńskiego łóża. Ewa chyba rzeczywiście była zaniebawiana przez męża, bo dawno nie miałem do czynienia z tak spragnioną namiętnych pieszczot kobietą. Szampan dodawał nam animuszu, pomagał przełamać

granice krótkiej znajomości.

Staralem się, jak mogłem, aby błysnąć swoimi umiejętnościami w sztuce kochania, ale Ewie wszystko było mało i mało...

Minęły dwie, może trzy upojne godziny, gdy nagle usłyszałem głośnie pukanie do drzwi. Zamarliśmy w bezruchu.

— *Ewa! Otwórz, zapomniałem klucza...*

— *Boże, Januszu!* — szepnęła przerażona Ewa. — *Uciekaj, to mój mąż!*

No i jak tu nie słuchać intuicji? Przewidywałem przecież taki właśnie obrót sprawy, a mimo to dałem się wciągnąć... Trzeba było od razu zwać manatki. A teraz co? Uciekaj! Łatwo powiedzieć... Gorzej, gdy się leży z czyjąś żoną w obcym łóżku i do tego na pierwszym piętrze!

Jednym susem znalazłem się za zasłoną okna balkonowego.

— *Cholera, co się tak guzdrzesz!?*

— *Już, już, kochanie, otwieram...*

Ewa uspokajała stojącego ciągle pod drzwiami męża, jednocześnie wypychając mnie na balkon.

Nie pamiętam, co czułem, decydując się na ten

desperacki skok

nago, z pierwszego piętra do tego w starym budownictwie. Dość powiedzieć, że wylądowałem na jakimś kłującym żywopłocie. No ale przecież lepiej — przemknęło mi przez myśl — nawet porządnie się pokłuć niż zabić. W chwilę potem na moją głowę spadły spodnie, buty, koszula... Ubierałem się w biegu, a z balkonu — ku mojemu zdumieniu — usłyszałem krzyk Ewy: — *Jurek, przędzej, łap złodzieja! Chciał wejść do mieszkania przez balkon!*

Zaplątałem się w nogawki spodni i upadłem. Nagle poczułem ostry ból na plecach. Mąż Ewy okładał mnie kijem, wrzeszcząc:

— *Ty sk... ja ci pokażę!* Ewa, mam go, dzwoni po milicję!

Chwyciłem go za nogę. Przewróciłem się w krzaki. Ja w jednym bucie, w rozpiętych spodniach, bez koszuli uszedłem z życiem.

A swoją drogą, ciekawe, czy Ewa naprawdę zatrzasnęła drzwi od mieszkania?

Wybrała Marta Bayer

Za tydzień: „Dwa tygodnie na wsi”

Cuda w Izbie?

Od lat pacholących ogarniało mnie zawsze przeogromne zdumienie, gdy prestigitator wbijał do cylindra dwa jaja, po czym wyjmował z niego okazałego gołębia.

Ongiś traktowałem ten wyczyn jako cud prawdziwy, ale z upływem czasu, przestawszy wierzyć w cuda uważam to za zręczne oszukaństwo, co jednak nie osłabia mojego uznania dla magika.

Z tych powodów wyrażam podziw możliwym tego świata i tytanom polskiego biznesu, tudzież ich patronom z wysokich urzędów krajowo-wojewódzkich, którzy potrafią zarabiać, ale nie płacić podatków.

Tak jest w obecnej wolnej, otwartej dla przedsiębiorczości Polsce.

Afera alkoholowa — bez winnych, kasyna gry płacące grosze — właściciele zarabiają krocie nie dzieląc się

z fiskusem, gigantyczna afra w Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego — na razie okryta głębokim milczeniem, tysiące spółek, w których działają wysocy dostojnicy na etatach państwowych, to tylko garść przykładów pokazujących jak łebski, ustosunkowany facet może wzbogacić się w błyskawicznym tempie nie tyle dzięki pracy, ile koneksjom i kiwaniu prawa.

Na naszych łamach ostatnio „gościł” szef Korporacji „Arbet”, który jak szeroka wieść niesła jest dłużny budżetowi niemalże pieniądze. Jak znowu donieśli nam Czytelnicy — jesteśmy im wielce zobowiązani — wyższy urzędnik resortu finansów postanowił zamknąć poprzedni rok finansowy kontentując się tym, co szef korporacji już wpłacił.

Nie podważono merytorycznie

wielkości zobowiązań za ubiegłe lata, ale uznano, iż to co kapnęło starczy. Jak coś umorzono, to odpadają i odsetki.

Próbowaliśmy zasięgnąć języka u źródła, to znaczy w organie skarbowym.

Niewiele się dowiedzieliśmy, od kogoś ze skrupowanymi rękoma i zakneblowanymi ustami. Potwierdzono to, o czym wiadomo nie od dzisiaj.

Pismo owszem nadeszło, trwają ponowne obliczenia zobowiązań podatkowych, o ich wielkości niczego jeszcze nie można powiedzieć. Ordynikiem korporacji wstawiającym się do ministra finansów był senator Paszyński. O dobrym sercu wojewody wstrzymującym postępowanie egzekucyjne już pisaliśmy.

Budżet się wali, finanse kraju w ruinie, ściga się małych lecz gigantów omijających gromy i błyskawice. Wiemy wszak, że jakieś krasnoludki i chochliki psują nam radość z życia.

Magia jest dziedziną przed którą roztaczają się wspaniałe perspektywy. Prestigitatorów nie brakuje.

Jan Prawda

Bądź przezorny

W LESIE!

W miesiącach letnich częściej dochodzi do spowodowanych różnymi przyczynami zatruc pokarmowych; aktualne jest więc przypomnienie, by wystrzegać się zakupu produktów spożywczych z niepewnych źródeł; m.in. wyrobów ciastkarskich, lodów, napojów sprzedawanych przez pokątnych handlarzy w pobliżu plaż, na jarmarkach, przy ruchliwych trasach turystycznych. Lepiej, o ile to możliwe, zjeść własne kanapki, zabrane z domu na wycieczkę i gasić pragnienie także tym, co wzięliśmy ze sobą, gdyż nie można być pewnym jakości wody studziennej.

W domu produkty spożywcze powinny być przechowywane w chłodzie, szczególnie okryte przed muchami, starannie umyte, owoce i warzywa — pod silnym strumieniem bieżącej wody. Resztki jedzenia trzeba natychmiast usuwać, odpadki wyrzucać, pojemniki — śmietniczki odkażać, urządzenia sanitarne utrzymywać we wzorowej czystości. Myć ręce po powrocie do domu, po kontakcie z urządzeniami sanitarnymi, przed każdym posiłkiem.

Przestrzeganie tych podstawowych, codziennych zasad higieny z pewnością ustrzeże przed zatruciami i kłopotami. Osobno trzeba natomiast przypomnieć występujące w nadchodzącym okresie niebezpieczeństwo zatruc szczególnie groźnych — niejadalnymi grzybami.

Zdawałoby się, że wszyscy to niebezpieczeństwo znają, a wobec tego powinni być ostrożni. Ilekroć bowiem raz powtarzane są przestrogi, by nie zbierać niepewnych grzybów. Mimo to każdego roku zdarzają się śmiertelne zatrucia, których ofiarą pada nie rzadko cała rodzina lekkomyślnych zbieraczy. Zwłaszcza dzieci są szczególnie nieodporne na toksyny zawarte w trujących grzybach.

Przypomnijmy więc raz jeszcze to, co każdy amator grzybów i grzybobrania powinien wiedzieć.

Wszystkie występujące w Polsce grzyby śmiertelnie trujące mają blaszkowaty spód kapelusza (rurkowate trujące są mniej groźne). Kto więc nie zna się dobrze na grzybach i ma jakiegokolwiek wątpliwości, czy znaleziony grzyb jest właśnie tym, za jakiego go uważa, powinien z miejsca blaszkowaty grzyb odrzucić. Nie można w żadnym razie polegać na rozpowszechnionych, niestety, metodach badania, czy grzyb na przekroju sinieje lub czy ma gorzki smak. Muchomor sromotnikowy nie sinieje, smak ma obojętny, jest natomiast trujący tak silnie, że nie tylko nie wolno go nadgryzać, ale nawet ręką lepiej go nie pocierać.

(oprac. hen)

Stroi baba firleje...

Sądzę, że warto, a nawet jestem przekonany, że należy czasem „odgrzać” niektóre idące w zapomnienie powiedzonka i przysłowia. Zwłaszcza te, których pochodzenie ma swoją historię, nierzadko trafiającą do przekonania.

Na początek weźmy jedno, mniej znane ciągle jeszcze będące w obiegu przysłowie podobne jak o Zabłockim, który splajtował na mydle, a które brzmi: „wyszedł jak Boczański na młyn”.

To przysłowie związane jest ściśle z Lublinem, a właściwie z dziejami kamienicy przy ul. Bernardyńskiej nr 15, na przedmieściu Żmigród. Posesja ta stanowiła niegdyś własność rodziny Sobieskich, przechodziła różne koleje, zaś w pierwszych latach XIX w. została kompletnie zaniedbana, świeciła pustką, nie posiadała już nawet dachu.

W roku 1840 zainteresował się nią i kupił adwokat lubelski, Jan Boczański. Przebudował ją na młyn wiatraczny, ale nie zrobił na nim interesu. Kiedy wreszcie zbankrutował, powstało przysłowie.

Z serii przysłów „zarobił lub wyszedł” przytoczyć jeszcze można by, np. — „jak Trentowski na jajach, jak Podgórska na czosnku, jak Sołtan na gęsiach, jak Michalek na wieprzach, jak Ciemniowski na rakach, jak Suski na pierzach, czy Odziemski na śledziach”.

A skąd się wzięło powiedzenie „zalał się w sztok”? Wiąże się również z Lublinem, a dlaczego rozpowszechniło się w całej Polsce, tego nikt już dziś nie odgadnie.

W końcu XVIII w. żył w Lublinie aptekarz Michał Stock (czytaj Sztok), który przez dłuższy czas pełnił obowiązki rajcy miejskiego, dostąpił także zaszczytu zastępcy burmistrza. Sęk w tym, że nie stronił od napojów wysokowych, co stało się w końcu nałogiem, a że był osobistością znaną, pamięć o nim przetrwała w popularnym powiedzeniu.

Jednak wywodzenie przysłów od nazwisk może się okazać zawodnym. Na dowód przytoczmy inne przysłowie pijackie, tym razem o niewiastach: „stroi baba firleje, kiedy sobie podleje”. Encyklopedysta Benedykt Chmielowski (1700-63) usiłował je wytłumaczyć nawiązując do szlacheckiego nazwiska Firlej.

Tymczasem w wyniku poszukiwań archiwalnych wyszło na jaw, że był niegdyś w modzie francuski taniec „virelai” (czytaj: wیرهلی), który w mowie potocznej mógł przybrać brzmienie „firlej”. Teraz już łatwiej zrozumieć sens przysłówia, bo gdy baba sobie popije, zaczyna stroić firleje, czyli puszcza się w tany.

Kto wie, czy owego aptekarza z Lublina też nie obarczono niesłusznie odpowiedzialnością za pochodzenie tego powiedzonka.

BUK



Trwa przepychanka kto kogo. Jest to owszem interesujące gdyby nie nudne. Można bez trudu zauważyć, iż w słupskim Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” coraz więcej nowych ludzi. Starzy odchodzą, albo są zwalniani. Nie wytrzymują tempa zmian i przyspieszenia? Czy też nie potrafią „grać” w to co proponuje rozprowadzający. Z pewnością i jedno, i drugie. W sumie odnosi się wrażenie, że nic to nowego, bo takie przepychanki już były i są znane z lat dawniejszych...

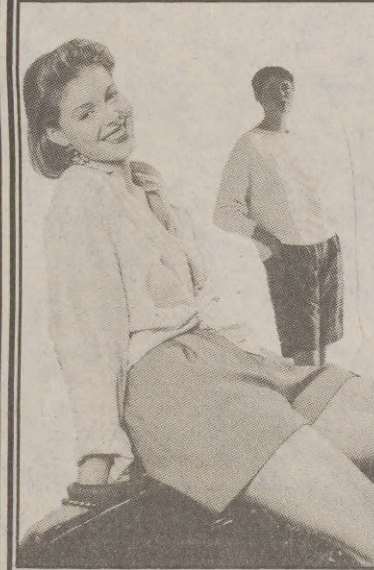
Wiesław Rembieleński, wojewoda słupski pozwał do sądu autorów publikacji pomieszczonych w gazecie „Słupski Merkur” pt. „Na zagrodzie wojewody”. Powód domaga się, aby pozwani „odszczękali” swoją publikację i żąda ogłoszenia tego ubolewania aż w 4 gazetach ukazujących się w naszym regionie.

Swoistą sensację wywołują w Koszalinie teksty kolegi Jana Prawdy. Na szczęście nikt nie wie, kto kryje się za tym pseudonimem, ale wielu chciałoby poznać autora. Tak w życiu bywa, że najtrudniej poznać prawdę. Ma ona niczym medal dwie strony. Publikujemy w tym numerze polemikę właścicieli Korporacji Arbet. Można tylko wyrazić ubolewanie, że wszystko zależy od Balcerowicza, mówiąc inaczej, Balcerowicz robi nam ten numer.

SZORTY — hit SEZONU

Szorty — kto ich nie lubi? Wkładają je równie chętnie młode dziewczyny, jak starsi panowie. Jeszcze do niedawna szorty, inaczej krótkie spodnie, były nieodłącznym elementem ubiorów sportowych. Wspaniale zdawały egzamin podczas niedzielnych wypadów do miasto, czy urlopowych spacerów.

Dziś szorty wkroczyły z powodzeniem na ulice miast. Trudno o lepszy



strój na upały. Wygodne, uszyte z przewiewnych tkanin, a na dodatek ładne i modne zdobyły wiele zwolenników. Współczesne szorty mają rozmaite fasony — od obcisłych i krótkich, do rozszerzanych, przypominających spódniczki, sięgających przed kolano. A każda wersja jest dozwolona, pozostaje w zgodzie z kanonami mody. Byle tylko dodawała właścicielce szyku i pasowała do całości ubioru.

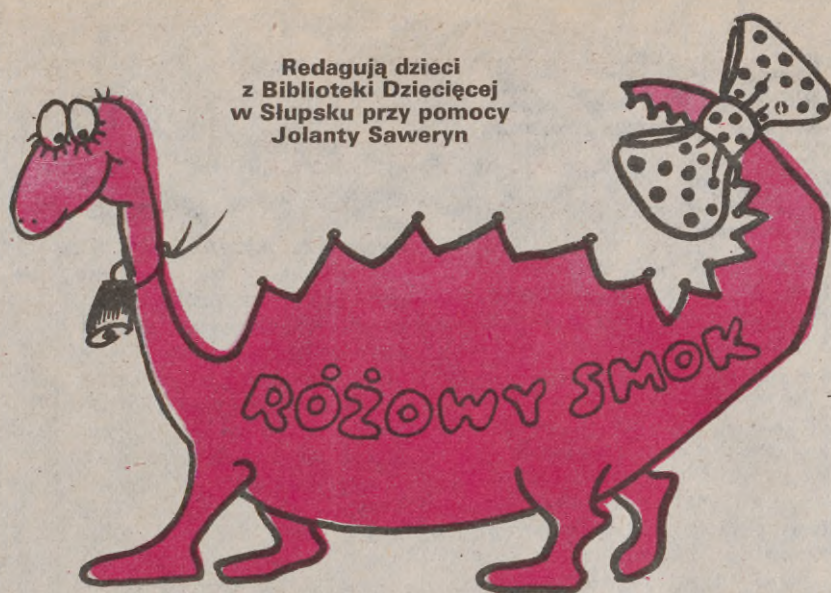
Szorty szyje się nie tylko z cienkiej bawełny, ale także z grubszych welen, flauszów. Nosi się je wówczas z grubymi rajstopami, wkłada się do nich marynarki i w ten sposób powstaje oryginalny kostium. W szortach można pójść do pracy i nikt nie będzie tym zgorszony. Mało tego, ostatnio te przykrótkie spodnie awansowały nawet do roli stroju wieczorowego. Jeśli są wykonane z jedwabiu, lśniącego, złocistych materiałów, można w nich wystąpić na wieczorku tańczącym, czy prosić gościa. Zestawione ze strojną bluzką, połyskliwą biżuterią, staną się powabną i piękną kreacją.

Zdjęcia — „Essentials”, „True Romances”



Inka

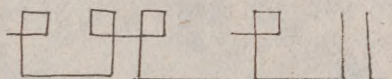
Redagują dzieci
z Biblioteki Dziecięcej
w Słupsku przy pomocy
Jolanty Saweryn



KONKURS O „MAŁEJ SYRENCE”

Jeżeli czytałeś bajkę Ch. H. Andersena „Mała Syrena”, możesz wziąć udział w naszym konkursie. Podkreśl w każdym pytaniu jedną, prawidłową odpowiedź. Po rozwiązaniu całego konkursu wytnij go i przyslij do redakcji. Nagrody czekają. Pamiętaj, że na kopercie trzeba zaznaczyć „Różowy Smok”

ZAGADKA DLA UWAŻNYCH



Masz narysowany początek wzoru oraz fragmenty jego dalszego ciągu. Dorysuj brakujące szczegóły.

PISZCIE DO NAS!

Redakcja „Zbliżeni”, Słupsk, al. Sienkiewicza 20, pokój 106 („Różowy Smok”)

Prawidłowe rozwiązanie zagadki z numeru 28:

Książkę „Smok ze Smoczej Jamy” napisała Wanda Chotomska, a ilustrował E. Lutczyn.

Nagrodę klocki „Lego” za dobrą odpowiedź otrzymuje Łukasz Zaborowski z Krosnowa 77-141 Borzytuchom.

Nagrodę wyślemy pocztą.

1. Ile ostróg w ogonie nosiła babka Syreny?
a — 12
b — 20
c — 30
2. Ile król mórz miał córek Syren?
a — 10
b — 6
c — 20
3. Ile lat miała Syrena, gdy pierwszy raz wypłynęła z morza?
a — 15
b — 25
c — 35
4. Jaką wierzbę posadziła Syrena w swoim ogrodzie przy posągu?
a — czerwoną
b — białą
c — nibieską
5. Które urodziny obchodził książę, gdy Syrena zobaczyła go po raz pierwszy?
a — 10
b — 20
c — 16
6. Kto uratował księcia, gdy okręt zatonął?
a — marynarze
b — Syrena
c — młoda dziewczyna
7. Ile lat mogły żyć Syreny?
a — 300
b — 100
c — 200
8. W co zamieniały się Syreny po śmierci?
a — w pianę morską
b — w kwiaty
c — w ryby
9. Co czarownica odebrała Syrenie?
a — włosy
b — głos
c — bursztyn
10. Kiedy Syrena mogła stać się nieśmiertelną?
a — gdy pokochała ją człowiek
b — gdy straciła ogon
c — gdy zamieniła się w rybę
11. Jak nazywał książę, Syrenę?
a — rybka
b — ukochaną
c — małą znajdką
12. Z kim ożenił się książę?
a — z księżniczką sąsiedniego państwa
b — z Syreną
c — ze swoją kuzynką
13. Co kazali zrobić Syrenie siostry, żeby mogła wrócić do podwodnego państwa?
a — zabić księcia
b — wypić napój
c — latać
14. W co zamieniła się Syrena na końcu bajki?
a — w ptaka
b — w powietrznego ducha
c — w rybę

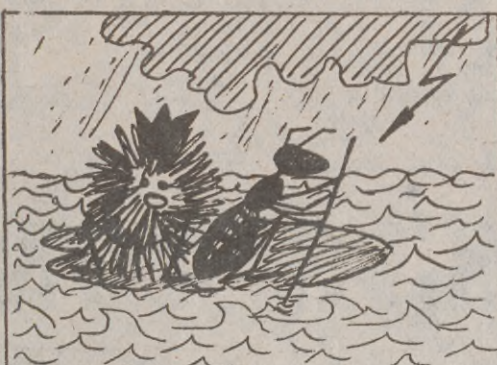


Kto to?
Siostra, brat,
mama...
Kto malował?...
Ja sam!...
Ja sama!...

Nudzisz się? Weź mazak (czarny!) i namaluj portret. Rysunek podpisz i przyslij do redakcji. Tak jak Patrycja Falewicz ze Smołdzina.

3

PRZYJACIEL PUSZKA WIOSNA



ZERWAŁ SIĘ WIATR, GRZMIAŁO,
FALE ROBIŁY SIĘ CORAZ WYŻSZE



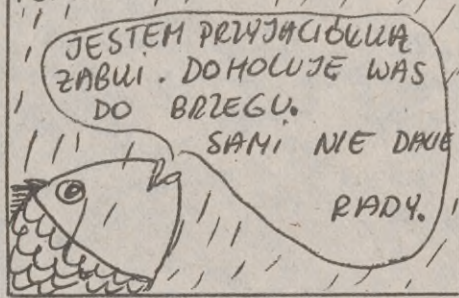
PRZEMOCIONY PUSZEK DŁĘOTAŁ
Z ZIEMNĄ, ZAŚ MŁÓWCĄ WIOSEŁ-
WAŁA BEZ WYTCHEPIENIA



PUSZKU — POŚPIESZCIE SIĘ, BO
PAJĄK CHCE POZREĆ DZISIAZ
KUDKACZKĘ!
UWAŻAJCIE
NA JEGO
SIECI!



NADESZCZ SIĘ
WZMAGAĆ...
JESTEŚMY NA ŚRO-
KU JEZIORA. CIEWA,
NAS BARDZO SILNY
SZTORM!



OBOJE STRACILI NADZIEJĘ
NA OCALENIE, GDY NAGLE
NADESZCZA NIEOCZEKIWANA
POMOC.
JESTEM PRZYJACIOŁKĄ
ZABWI. DOHOLUJĘ WAS
DO BRZEGU.
SAMI NIE DAŁE
RADY.



POLECIAŁBYM Z
WAMI, ALE NA SAMĄ
MYŚL O PAJĄKU
SZTYWNIĘJĄ MI SKO-
PEŁA.
DZIĘKUJEMY ZA
POHOC I OSTRZE-
ZENIE.
ŻYCZĘ WAM
SZCZĘŚCIA!



PODMUCH WIATRU ZACHWIAŁ
TRZĄSŁ I PUSZEK STRACIŁSWĄ
RÓWNOWAGĘ WPADŁ DO WODY.



RATUNKU
TONĘ! NIE
UMIEM
PŁYWAĆ!
TRZYMAJ WIOSŁO.
WYCIĄGNĚ CIE!



DESZCZ USTAŁ I TRZĄSŁ SIĘ DO PRZODU.
ZDAJE SIĘ, ŻE WIDZĘ
BRZEG. KTOŚ DO
NAS STAMTĄD
LECI.



NA SZCZĘŚCIE?
MÓJ NIECZYLIK NIE ZARDZE-
WIAŁ. DAM NAUCZKĘ TE-
MU POTWOROWI! POPA-
MIĘTA MNIE — PUSZKA
KUDKACZA!
PUSZEK BYŁ ŚWIETNYM SZERMIE-
RZEM I BYŁ ODWAŻNY. GDN.

MASZ KŁOPOTY Z SILNIKIEM?

ELMECH Ci pomoże!

OFERUJEMY:

- ★ przezwojenie silników do 100 kW
- ★ przezwojenie silników pomp głębinowych do 45 kW

Kobylnica, ul. Główna 8, tel. 291-55

Likwidator sp. z o.o.

„REMARK”

z siedzibą w Bierkowie, tel. 357-66 lub 284-46 zawiadamia o rozpoczęciu w dniu 21.6.91 r. likwidacji ww. spółki i wzywa wierzycieli do zgłaszania roszczeń w terminie 30 dni od daty ukazania się ogłoszenia. G-123-2

NOWINKI TOWARZYSKIE

**GRAŻYNIE
ADAMCZEWSKIEJ
i MARIUSZOWI
KURYŁOWICZOWI**

wstępujących
w dniu 27.7.1991 r.
na wspólną
drogę życia
wszystkiego
najlepszego,
doczekania
w szczęściu
i zdrowiu
diamentowych
godów

życzą

Mariola, Tereska
i Beata

**PRESSTRUST
— AGENCJA**

**ZAPRASZA
HURTOWNIKÓW**

OFERUJEMY

tanie bluzki
bawełniane
z kolorowym
nadrukiem.
Duży wybór
w kolorach
i rozmiarach.

Cena zbytu
26 000 zł

**Słupsk,
al. Sienkiewicza 20,
tel. 243-81**

Redakcja tygodnika

zblizenia

**nawiąże współpracę
z młodzieżą**

do kolportowania tygodnika na terenie Słupska, Koszalina, Lęborka, Szczecinka, Białogardu.

Zgłoszenia, Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58

Tygodnik

zblizenia
wydaje dodatek reklamowy pt.

„Hurtownicy kupcom”

który ukaże się 1.8.1991 r.

Zapraszamy! Skorzystaj z szansy reklamy, promocji swojej firmy.

Dodatek będzie dostarczony kupcom Pomorza Środkowego co gwarantuje, iż Wasza oferta dotrze do bezpośredniego odbiorcy.

Reklama i promocja zapewni wzrost obrotów Waszej firmy

**Przedsiębiorstwo Handlowe
i Wydawnictwo
„HORYZONT”**

Koszalin,
ul. Żwirki i Wigury 3
tel./fax. 261-36

**Oferujemy kompleksową
promocję Waszych
towarów poprzez:**

- ★ wydanie folderu reklamowego i rozpowszechnienie po całym kraju
- ★ przekazanie Waszej oferty do giełd towarowo-pieniężnych w Polsce
- ★ wydanie ulotki reklamowej
- ★ prowadzimy komputerowy bank informacji handlowych

Oferty przyjmujemy gratis

**CHCESZ KUPIĆ? CHCESZ SPRZEDAĆ?
POTRZEBUJESZ PROMOCJI?
Zgłoś się do „HORYZONTU”**

**TELEFAKS
PANASONIC
OFFICE
AUTOMATION**

**najnowszej generacji UF-250
z homologacją, pamięcią 100
stacji abonenckich oraz kopiar-
ką z przycinarką**

Umożliwia transmisję poufną

SPRZEDAŻ prowadzi:

Autoscan, Warszawa,
ul. Kazimierzowska 52, tel.49-22-38

PH „HORYZONT” Koszalin
ul. Żwirki i Wigury 3, tel./fax 261-36

Zapewniamy instalacje
i materiały eksploatacyjne.

HORYZONT



25-31 VII 1991

CZWARTEK

1

- 8.00 Dzień dobry — poranny magazyn różnorodności
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Kino teleferii: „Janka” (9,10) — „Napad na wyspę” — „Babina”
- 10.10 Po sześćdziesiątce — mag. dla wszystkich
- 10.30 „Van der Valk” (3) — serial kryminalny prod. ang.
- 12.10 Aktualności telegazety
- 17.00 Studio lato
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Studio lato
- 18.00 „Dziedzictwo Guldenburgów” (9) — serial prod. niemieckiej
- 18.25 Studio lato
- 18.50 Magazyn katolicki
- 19.15 Dobranoc: „Nasi wierni przyjaciele”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Van der Valk” (3) — serial kryminalny prod. ang.
- 21.50 Goście Andrzeja Zarębskiego
- 22.05 Pegaz
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Forum '91
- 23.25 „Dziedzictwo Guldenburgów” (9) — serial prod. niemieckiej (wersja oryginalna)
- 23.50 BBC — World Service

2

- 7.55—10.15 **Telewizja śniadaniowa**
- 7.55 Powitanie
- 8.00 CNN
- 8.10 Język angielski (13)
- 8.40 „Santa Barbara” — serial prod. USA
- 9.25 Magazyn telewizji śniadaniowej — Teleklinika dra Anatolija Kaszpirowskiego
- 10.00 CNN
- 16.45 Powitanie
- 17.00 Teleklinika dra Anatolija Kaszpirowskiego
- 17.30 „Cudowne lata” — „Squara Dance” — serial prod. USA
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Pod wspólnym dachem” (4) — „Pasta do zębów” — serial prod. franc.
- 19.00 Magazyn 102

14

- 19.30 „Znaki czasu” — film dok. Franciszka Kuduka
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.45 Sport
- 21.55 100-lecie Carnegie Hall (1). Wyk.: Orkiestra Filharmoników Nowojorskich pod dyr. Zubiana Mehty i James'a Lavine'a, Samuel Ramey, Marlin Horne, Placido Domingo, Mścislaw Rostropowicz, Jessye Norman

23.35 CNN

PIĄTEK

1

- 8.00 Dzień dobry — poranny magazyn różnorodności
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.20 Teleferie: Muzyczna krzyżówka
- 9.35 „Nowe przygody He-Mana” — serial animowany prod. USA
- 10.00 Szkoła dla rodziców
- 10.25 „Janosik” (4) — serial TP, reż. Jerzy Passendorfer
- 11.10 Aktualności telegazety
- 17.00 Studio lato
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Studio lato
- 18.00 „Dziedzictwo Guldenburgów” (10) — serial prod. niemieckiej
- 18.25 Studio lato
- 19.00 Ekspres gospodarczy
- 19.15 Dobranoc: „Berta”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Miasteczko Twin Peaks” (13) — serial prod. USA
- 20.55 Zespół publicystyki „Zapis” przedstawia
- 21.35 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitarny przedstawia: „Paul Taylor” — film baletowy prod. franc.
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 23.05 1000 pytań — teleturniej
- 23.50 „Dziedzictwo Guldenburgów” (10) — serial prod. niemieckiej (wersja oryginalna)
- 0.15 BBC — Word Service

2

- 7.55—10.15 **Telewizja śniadaniowa**
- 7.55 Powitanie
- 8.00 CNN
- 8.10 Język angielski (14)
- 8.40 „W labiryncie” — serial TP
- 9.30 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.00 CNN
- 16.45 Powitanie
- 17.00 Program publicystyczny
- 17.30 „Cudowne lata” — „Czyj to las?” — serial prod. USA
- 18.00—21.30 Program regionalny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Nie zawsze musi być kawior”

- (3) — „Gdy niedźwiedzie polarne opuszczają nory” — serial prod. niemieckiej
- 22.55 Obrazy, słowa, dźwięki
- 23.55 CNN
- 0.05 Program na sobotę
- 0.10 Noc z „Anteną 5” — program rozrywkowy z Wrocławia.

SOBOTA

1

- 7.00 W sobotę rano — magazyn informacyjno-gospodarczy
- 7.45 Tydzień na działce
- 8.15 „Matka” — reportaż z Pogorzała k. Sejn (sylwetka p. Celinę Myszczyńskiej)
- 8.35 Ziarno — program redakcji katolickiej
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie — Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści” — „Akcja ratunkowa” cz. 2
- 10.25 Na zdrowie — program rekreacyjny
- 10.45 Kaliber '91 — magazyn wojskowy
- 11.10 Telewizyjny koncert życzeń
- 11.40 Jak wam się podoba — Szok — mag. promocji kulturalnych
- 12.25 Życie — magazyn ekologiczny
- 12.55 U siebie — magazyn mniejszości narodowych
- 13.25 Wielki sport — Koszykówka zawodowa NBA — Zawody motocyklowe
- 14.55 „Siódemka” w „Jedynce” — „Czasy katedr” (7) — „Czternasty wiek” — serial dok. prod. franc.
- 15.50 Opoka — program red. katolickiej
- 16.05 „Zielony karnawał” — Turniej Tańca Towarzystwa, cz. 2
- 16.30 Skarbiec — mag. historyczny
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Tele-Audio-Video
- 17.55 Studio Sport — turniej tenisowy ATP
- 18.25 Butik — mag. Grażyny Szcześniak
- 18.55 Z kamerą wśród zwierząt — Znajomi z wakacji
- 19.15 Dobranoc: „Domel”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Huston — legenda Teksasu”, cz. 2 — ost. — film fab. prod. USA
- 21.30 Sportowa sobota
- 22.00 Wiadomości wieczorne
- 22.20 „Rod Stewart — live”
- 23.55 Frederick Forsyth przedstawia: „Śledztwo na wyspie Sunshine” — film fab. prod. angielsko-niemiecko-włoskiej (93 min), reż. James Cellan Jones, wyk.: Lauren Bacall, Philip Michael Thomas, Larry Lamb

2

- 7.25 Przemijanie czasu — program dok.
- 7.55—10.40 **Telewizja śniadaniowa**
- 7.55 Powitanie
- 8.10 „Kapitan Planeta i Planetarianie” (20) — serial animowany prod. USA
- 8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 9.10 Mądrej głowie — program Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny
- 9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.00 CNN
- 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.40 „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a” (1) — serial prod. ang.
- 11.05 Tacy sami — wydanie w języku migowym
- 11.25 Dookoła świata — „Tajemnice Batiku”
- 11.55 Z wiatrem i pod wiatr — mag. żeglarski
- 12.25 Benefis Jana Kobuszewskiego
- 13.25 Zwierzęta świata „Morski lud”, cz. 1 — film przyrodniczy prod. ang.
- 13.55 Chipin w rzeźbach Renesa
- 14.25 „Ze wszystkich stron” — krwawy demontaż apartheidu
- 14.55 Program dnia
- 15.00 „Zezem” — serial TP
- 15.30 „Santa Barbara” — serial prod. USA (powtórzenie)
- 17.00 Potomkowie Jana i Cecylii — program Marka Maldisa
- 17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 18.00 Kronika
- 18.30 Raz dwa trzy — landszafty muzyczne — program kabaretowy
- 19.00 Dziewczyna miesiąca
- 20.00 Sergiusz Prokofiew — W setną rocznicę urodzin koncert WOSPRiTV w Katowicach pod dyr. Antoniego Wita, solista — Kun Woo Paik — fortepian (Korea Płd.)
- 21.00 Hale i Pace — angielski program rozrywkowy
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Bez znieczulenia
- 22.00 „Atatyst ku czci Bogurodzicy”
- 22.05 „Gafa za gafą” — komedia prod. franc., reż. Paul Boujenah, wyk.: Roger Mirmont, Marie Anne Chazel, Daniel Prevost
- 23.30 CNN

NIEDZIELA

1

- 7.00 Witamy o siódmej
- 7.30 Kraj za miastem — „Janko muzykant w reformie” — reportaż z Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych

Zbliżenia 30 (598)

7.55 Po gospodarsku
8.10 Od niedzieli do niedzieli
8.55 Program dnia
9.00 Teleferie „Bliźniacy” — film prod. CSRF.
10.40 „Przygody roślin” (7) — „Powiedz mi gdzie mieszkasz” — film dok.
11.00 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
11.25 Ściśle jawne — wojskowy program publ.
11.50 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 Circom Regional prezentuje
12.50 Magazyn morze
13.10 Alfabet komedianów
13.50 Agromarket
14.20 Pieprz i wanilia — W krainach zielonego smoka i śpiewających syren — „Śladami Odyseusza”
15.00 Telewizjer
15.40 W starym kinie: „Malowana zasłona”
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: Pierre Chesnot — „Witaj Max, czyli renowacja”, reż. Jerzy Z. Nowak, wyk.: Tomasz Lulek, Jadwiga Skupnik, Lucja Buryńska, Bogusław Danielewski, Teresa Sawicka
19.00 Wieczorynka: Walt Disney przedstawia — „Gumisie”
19.30 Wiadomości
20.05 „Kim jest ten chłopak?” — serial prod. franc.
21.05 7 dni — świat
21.35 Sportowa niedziela
22.10 Wiadomości wieczorne

2

8.20 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
8.55 Film dla niesłyszących: „Kim jest ten chłopak?” — serial prod. franc.
9.50 Program dnia
10.00 CNN
10.10 Jutro poniedziałek
10.30 Program lokalny
11.00 Wybrańcy Melpomeny
11.30 Tryptyk — malarstwo Mariany Belec-Kuskowskiej
11.50 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
12.30 Express Dimanche
13.10 100 pytań do...
13.50 Przecież to znamy (6) — pr. muzyczny
14.10 „Przyłbice i kaptury” (5) — „W gnieździe wroga” — serial TP, reż. Marek Piestrak
15.10 Studio Sport — Formuła I
15.30 Muzyczna „Antena 5”
16.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrowniacy nad Pacyfikiem” (7) — „Siła napędowa” — serial dok. prod. austral.

Zbliżenia 30 (598)

17.00 Program dnia
17.05 Studio Sport — Formuła I
17.30 Bliżej świata
18.30 Uśmiech z Galicji — „Prywatna izba wytrzeźwień”
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria „Dwójki” — Rajmund Ziemiński (malarz)
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — Wielki Vivaldi
21.00 Studio Sport — Turniej tenisowy ATP
21.30 Panorama dnia
21.45 „Eden utracony” (2) — „Bea” — serial prod. ang.
22.45 Mieliliśmy wtedy po 16 lat
23.25 CNN

PONIEDZIAŁEK

1

16.55 Aktualności telegazety
17.00 Studio lato
17.15 Teleexpress
17.30 Studio lato
18.00 „Dziedzictwo Guldenburgów” — film prod. niemieckiej
18.25 Studio lato
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV: Spektakl na bis — Somerset Maugham „Jej mężowie”
21.40 Recital Krystyny Prońko
22.15 Wiadomości wieczorne
22.35 „Dziedzictwo Guldenburgów” — film prod. niemieckiej (wersja oryginalna)
23.00 BBC — World Service

2

16.45 Powitanie
17.00 Zwierzęta wokół nas „Podaj łapę”
17.30 „Cudowne lata” — film prod. USA
18.00 Panorama — magazyn informacji
18.30 Przegląd kronik filmowych
19.00 Ojczyzna — polszczyzna „Życie wyrazów”
19.15 Zapraszamy do „Dwójki”
19.30 W zaczarowanym parku — odc. 1
20.00 Program publicystyczny
20.30 Powroty
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Wielki Chulamita” — film prod. ZSRR
23.05 Studio im. Andrzeja Munka
0.05 CNN — Headline News

WTOREK

1

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn różnorodności

9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie najmłodszych ze smokiem
9.35 Kino teleferii: „Przygody misia Ruxpina”
10.00 To się może przydać
10.25 „Matyas Sandor” — film prod. węgiersko-francuskiej
11.20 Aktualności telegazety
17.00 Studio lato
17.15 Teleexpress
17.30 Studio lato
18.00 „Dziedzictwo Guldenburgów” — film prod. niemieckiej
18.25 Studio lato
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Koncert Luciano Pavarottiego
22.00 Telemuzak — magazyn muzyki rozrywkowej
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 „Dziedzictwo Guldenburgów” — film prod. niemieckiej (wersja oryginalna)
23.25 BBC — World Service

2

8.00 CNN — Headline News
8.10 Język angielski (I. 15)
8.40 „Santa Barbara” — film prod. USA
9.25 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
16.45 Powitanie
17.00 Moda i muzyka: Contract i Henryk Alber
17.30 „Cudowne lata” — film prod. USA
18.00 Panorama — magazyn informacji
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 Program publicystyczny
20.00 „Picnik story” — reportaż z Mrągowa
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
22.05 Sherlock Holmes — film prod. ang.
23.15 CNN — Headline News

ŚRODA

1

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn różnorodności
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie
9.35 Kino teleferii: „Safari” — film prod. czecosłowackiej
10.00 Przyjemne z pożytecznym
10.25 „Dynastia” — film prod. USA
11.15 Aktualności telegazety
17.00 Studio lato
17.15 Teleexpress
17.30 Studio lato
18.00 „Dziedzictwo Guldenburgów” — film prod. niemieckiej
18.25 Studio lato

19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia” — film prod. USA
20.55 Kabaret Starszych Panów
22.10 Rozmowy z Nikodemem
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 „Dziedzictwo Guldenburgów” — film prod. niemieckiej (wersja oryginalna)
23.25 BBC — World Service

2

8.00 CNN — Headline News
8.10 Język angielski (I. 16)
8.40 „W labiryncie” — film TP
9.30 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
16.45 Powitanie
17.00 Ekostres — magazyn ekologiczny
17.30 „Cudowne lata” — film prod. USA
18.00 Panorama — magazyn informacji
18.30 „M.A.S.H.” — film prod. USA
19.00 Rebusy — teleturniej
19.30 W zaczarowanym parku — cz. 2
20.00 Program publicystyczny
20.50 Punkt widzenia
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Bilans
22.10 Dziewczyna z Mazur — film TP
23.10 997 — kronika kryminalna
0.10 CNN — Headline News

**Karczmy
Słupskie**
zdobyły uznanie na całym świecie.
„Kuchnia Słupska”
— otworzy przed Tobą wytrawny świat smaków, a receptury dotychczas osnute tajemnicą będą Twoje.

Książka
do nabycia w księgarniach, kioskach „Ruchu” i Agencji Presstrust Słupsk, al. Sienkiewicza 20.



WARTO PRZECZYTAĆ

KSIEGARNIA
„RATUSZOWA”
W SŁUPSKU
POLECA:

On — był wyrzucany z telewizji trzykrotnie, ostatni raz zabrał z dyrektorskiego gabinetu koło ratunkowe, które dostał od zespołu w rocznicę „Wiadomości”.

Ona — po weryfikacji w stanie wojennym przyrzekła sobie, że już drugi raz z pracy nie uda się wyrzucić. Na oczach milionów widzów zabrała ze studia swoją torebkę.

Oboje — 14 stycznia tego roku wraz z przyjaciółmi złożyli rezygnację i odeszli z telewizji. W ciągu dwóch miesięcy napisali książkę „Telewizja naga”. Książka stała się bestsellerem, zanim ukazała się w sprzedaży.

Mowa oczywiście o Aleksandrze Jakubowskiej i Jacku Snopkiewicz, popularnym tandemie dziennikarskim z gmachu telewizji przy ulicy Woronicza w Warszawie.

Książka pary utalentowanych dziennikarzy odsłania gry i gierki prowadzone w zaciszach dyrektorskich gabinetów, studiach telewizyjnych i korytarzach gmachu TV.

Jest to prawda subiektywna, gdyż widziana z jednej strony barykady. Historia najnowszej rzeczywistości kryje się w barwnej mozaice złożonej z drobnych obserwacji i pozornie mało istotnych szczegółów, pogodnych złośliwości i anegdot, które składają się na opis mechanizmów kierujących losami pojedynczych osób i większych zbiorowości.

„Telewizja naga” to zapis ludzkich namiętności, ambicji, karierowiczostwa, które opisane ze swadą, rozmachem i poczuciem humoru ujawniają wiele tajemnic.

Książka Jakubowskiej i Snopkiewicza to rozrachunek z przeszłością, nazywanie rzeczy minionych ich właściwymi imionami.

Cocktail w warszawskim hotelu „Forum” z okazji wydania tej książki, zgromadził ludzi z Woronicza jak nazywa się dziennikarzy pracujących w telewizji polskiej.

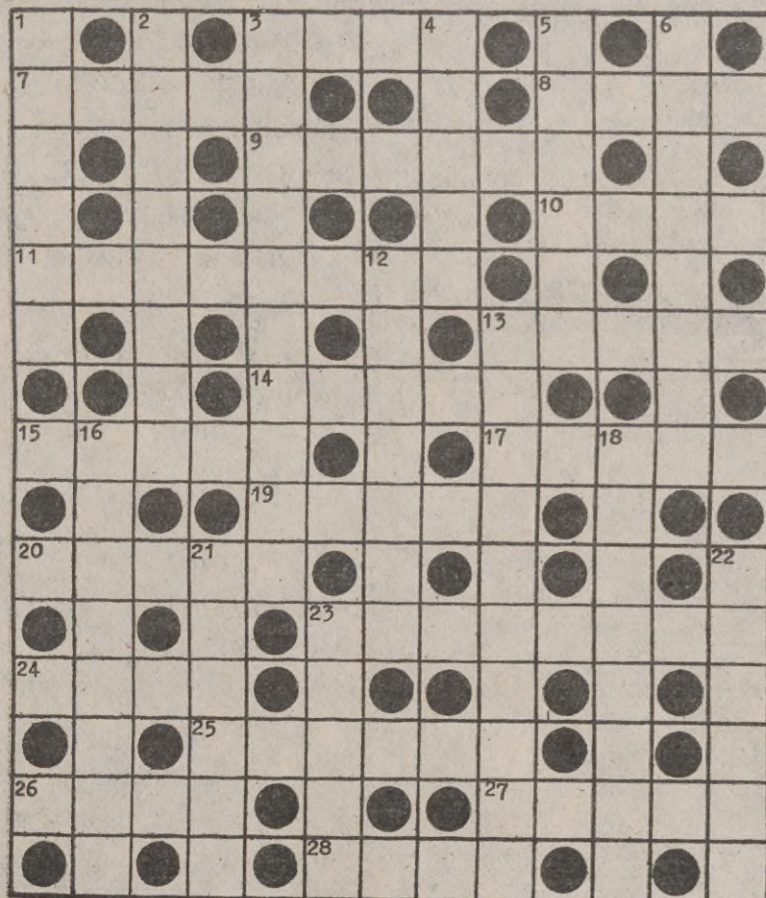
Brylowali, oczywiście autorzy „Telewizji nagiej” — Aleksandra Jakubowska i Jacek Snopkiewicz.

Jakubowska Aleksandra, Snopkiewicz Jacek,
„Telewizja naga”. Warszawa 1991 Wydawnictwo
„Alfa”, s. 258, 6 nlb

EW

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: — 3) zapach spalenizny, duszący woń; 7) polarna; 8) dotykają brzegu pucharu; 9) duży, nieforemny pakunek; 10) lider wrześniowych solenizantów; 11) człowiek nie posiadający obywatelstwa żadnego kraju; 13) skrzeczy na płocie; 14) nie pchaj się nań, jeśli nie potrafisz; 15) listek kończący w kartach; 17) kompozytor angielski (1857-1934); 19) przyprawa korzenna; 20) zespół; 23) wywiedzenie kogoś w pole, oszukanie; 24) szkoda moralna; 25) kolorowy druk reklamowy dla turystów; 26) małe — to bagatela; 27) znany filmowiec; 28) bardzo cienkie płótno lniane.



PIONOWO: — 1) schronienie dla pasterzy; 2) latanie; 3) rzymskie święta obchodzone ku czci boga rolnictwa Saturna; 4) drobna cebula jednoroczna; 5) krzepi; 6) z gromady szkarłupni; 12) ziemno-wodny ssak jajorodny; 13) sztuka władania nie tylko szablą; 16) poręczenie, gwarancja; 18) ssak morski z rodziny delfinów; 21) malowidło na suficie; 22) damski, zimowy płaszcz na futrze; 23) dzieło gisera.

JAR

Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 30 — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: **dwie nagrody po 20 tys. złotych.**

Rozwiązanie krzyżówki nr 28:

Poziomo: — widz, oczko, aura, kopiec, huba, kawalarz, wdowa, susel, pacht, odłam, kołes, stopa, aspirant, imię, tampon, laur, ircha, neon.

Pionowo: monokl, czerwiec, wokalistka, znicz, zachód, próbówka, rosolis, włóścianin, altembas, łapawica, piętro, stojan, Amman.

Nagrody po 20 tys. złotych za poprawne rozwiązanie krzyżówki wylosowali: 1) Janna Gliniewicz ze Słupska; 2) Irena Kitowicz z Bytowa.

HOROSKOP

Baran (21.3.-20.4.) Interesujące kontakty z nowo poznanymi osobami, jeśli przebywasz na urlopie, możesz liczyć na nieprzewidziane atrakcje. Zachowaj jednak we wszystkim umiar. Zdrowie dobre. Problemy materialne mniej dokuczliwe.

Byk (21.4.-21.5.) Pomyślnie układy i korzystne działania. W życiu osobistym, mimo drobnych uciążliwości, atmosfera pogody i szczerzej zyczliwości. Rozpocznie się interesujący wątek — może zakochasz się. Uważaj, nie bądź rozrzutny.

Bliznietę (22.5.-21.6.) Czas wziąć się w karby, bo twoje „posunięcia” mogą ożywić stare konflikty. Wykaz więcej dyplomacji. Spokojna rozmowa może przywrócić zaufanie najbliższych. Finanse bez zmian, podobnie jak zdrowie. Wystrzegaj się hazardu.

Rak (22.6.-22.7.) Zapowiadają się korzystne zmiany w życiu osobistym. Wykorzystaj swą dobrą passę. W uczuciach staraj się ukryć twą niezdeterminowaną. W domu oczekuj sympatycznych, chociaż trochę uciążliwych gości. Uwaga na zdrowie. Pogoda nie będzie twym sprzymierzeńcem.

Lew (23.7.-22.8.) Ciekawe propozycje zapowiadają ważne wydarzenia. Nowe kontakty z interesującymi osobami. Możliwy krótki, ale intrygujący wyjazd zagraniczny. Sprawy osobiste będą wyjątkowo sympatyczne. Pókihasz wszelkie trudności dnia powszedniego.

Panna (23.8.-22.9.) Nie unikniesz sporego zamieszania i spiętrzenia obowiązków. Jeśli jesteś energiczny, potrafisz uporać się z trudnymi sprawami. Musisz jednak pamiętać, że wszystkie decyzje wymagają przemyślenia. W uczuciach mile zaskoczenie.

Waga (23.9.-22.10.) Masz znakomitą formę fizyczną i psychiczną. W tych dniach nie będzie trudnych spraw. Zjednasz sobie nawet niezbyt zżyliwie osoby. Dobre zdrowie i pogoda ducha zapewnią renesans uczuć. Dopiszą również finanse. Ciekawe wiadomości z niezbyt odległych stron.

Skorpion (23.10.-22.11.) Płyniesz na falę powodzenia, spore osiągnięcia i słowa uznania. Powodzenie w miłości. Udany weekend z bliską sercu osobą. Fascynacja i zauroczenie. Zapowiada się poprawa sytuacji materialnej. W domu spokojnie.

Strzelec (23.11.-21.12.) Przyptyw szczęścia. Możliwe krótkie wyjazdy. Nowe, lecz niezbyt ciekawe znajomości. Dobre wiadomości z dalekich stron. Ucieszy cię niespodziewana sąsiedzka propozycja. Nie staraj się jej unikać. Daj się na chwilę porwać hazardowi. Możesz wiele skorzystać.

Koziorożec (22.12.-21.1.) Najbliższe dni mogą być męczące, ale korzystne pod wieloma względami. Udane posunięcia w działaniach zawodowych. W zapale działań staraj się unikać wszelkich zatargów ze współpracownikami. W domu drobne, zabawne zamieszanie. Spora niespodzianka. Pomyśl o przyjemnym spędzeniu weekendu.

Wodnik (21.2.-20.2.) Po okresie sporego zmęczenia masz perspektywę dłuższego relaksu. Nie trać czasu na zbędne dyskusje i energiczne przystęp do załatwiania najpilniejszych spraw. Bardzo pomyślne nastroje serca. Sytuacja materialna korzystna.

Ryby (21.2.-20.3.) Nie unikniesz zbyt pośpiesznych i nerwowych działań. W sprawach serca mile ożywienie. Niewykluczone niespodzianki w rodzinie. W gorących chwilach zachowaj zimną krew. Zdej się na pomoc bliskiej sercu osoby.